WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY DRUGI.

TOMIK SIEDMNASTY.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.

1840.

Pozwolono drukować, pod warunkiem złożenia po wydrukowaniu, exemplarzy prawem przepisanych, w Komitecie Cenzury. Wilno 1840 r. 17 Października.

Cenzor, Professor b. Uniwersytetu Wileńskiego
Jan Waszkiewicz.

DAWNY I TERAŹNIEJSZY STAN POKOLEŃ INDYJSKICH AMERYKI PÓŁNOCNÉJ.

Europejczycy podbili lub wytępili większą część narodów Nowego-Świata.— Ale w liczbie tych dzikich lub współucywilizowanych narodów, wiele jest jeszcze takich, które uniknęły, do dziś dnia, ujarzmienia albo zagłady, ponieważ biali nie doszli jeszcze do nich, lub też one cofnęły się przed białymi. Do tego rzędu należą wszystkie prawie narody Ameryki Północnéj. Wszelakoż i one uległy wpływowi Europejczyków; bo jeżeli dotychczas biali, nie przynieśli im jarzma lub zagłady, potrafili wszelako zmienić ich

zwyczaje, zepsnć obyczaje i zupełnie przekształcić byt ich polityczny.

Od dawnego już czasu dostrzeżono na pokoleniach Indyjskich skutków wypływających z blizkiego sąsiedztwa Europejczyków. Lecz nikt zgoła dotychczas nieusiłował poznać tych skutków w całéj obszerności, ani nawet wyszukać skrytych przyczyn, z których wynikły. Celem jest naszym rzecz tę dokładniéj wyjaśnić.

Zmiany, którym ulegają narody, idą stopniowo, w miarę następstwa pokoleń; bardzo więc jest trudno wybadać w życiu narodu, rok po roku, jego dzieje kolejnych przekształceń. Lecz jeśli tenże sam naród zechcemy uważać w dwóch epokach odległych od siebie; uderzające różnice natychmiast każdemu wpadają w oczy. Na téj oparty zasadzie, rozumiałem, że zamiast postępowania koleją czasu i śledzenia, krok w krok, wszystkich zmian, które powoli zachodziły w społecznym i politycznym bycie krajowców, — krótką drogą do pewniejszego przyjdę wypadku, jeśli potrafię okazać, czém byli Indyanie przed dwiestą laty, a czém są teraz.

Dla poznania dawnego ich stanu, radziłem się tych angielskich i francuzkich pisarzy, którzy, mojém zdaniem, najdokładniejsze zawiérają, w tym przedmiocie, wiadomości; a takiémi byli: Kapitan John Smith i Beverléy co do Wirginii; John Lawson co do Karoliny; William Smith co do Stanu Nowego-Jorku; Dupratz co do Luizyany i nakoniec co do Kanady Lahontan i Charleroix.

Wiadomości zaś odnoszące się do teraźniejszego stanu, czerpałem z podróży odbywanych na rozkaz amerykańskiego rządu, z urzędowych raportów przedstawianych kongressowi, z pism świadków naocznych; nakoniec z moich własnych postrzeżeń. Zbliska bowiem widziałem kilka z tych nieszczęśliwych narodów, o których pisać zamyślam, i osobiście się mogłem upewnić o rzeczywistości farb, jakich na odmalowanie ich używano.

I.

STAN DAWNY.

Narody, o których mówić zamierzam, chociaż nieliczne zajmowały jednak przestrzeń

równą prawie połowie Europy. W epoce, na którą chcę zwrócić uwagę czytelnika, dawały się postrzegać między niémi podobieństwa i różnice, a te wskazać należy.

W chwili wejścia Europejczyków w stosunki z narodami zamieszkującémi wschodnie pobrzeża Ameryki północnéj, wszystkie miały jednaki byt towarzyski; głównym ich środkiem do życia było polowanie. Nie było im jednak obce rolnictwo; lecz żaden jeszcze nie uważał płodów ziemi za jedyny, ani nawet za ważniejszy środek utrzymania się. Wszystkie opowiadania zgadzają się w tym względzie. Około każdéj chaty znajdowało się kilka zagonów kukurudzy, uprawianéj przez kobiéty i dzieci. Co roku właściciel opuszczał to mieszkanie, i udawał się już to sam jeden, jużto w towarzystwie swoich w strony często bardzo odległe, i tam przez kilka miesięcy poświęcał się jedynie myśliwstwu.

Kapitan Smith piszący w 1606 r., o Indyanach Wirginijskich powiada, że w miesiącach Marcu i Kwietniu żyją szczegulnie

z rybołowstwa. Jedzą dzikie indyki i wiewiórki. W Czerwcu zasiewają kukurudzę i żywią się głównie żołędzią, orzechami i rybą; a dla ulżenia tego postu rozdzielają się na małe gromady, i wówczas ryby, dzikie zwierzęta, morskie raki, ostrygi i żółwie stanowią ich pokarm. Za nadejściem sposobnéj pory do polowania, opuszczają swoje siedziby, zbiérają się w gromady jak Tatarzy, i razem z rodzinami udają się na miejsce najpustsze do źródła rzek wielkich, gdzie się najwięcéj zbiéra zwierzyny. Liczba ludzi w takich gromadach bywa od dwiestu do trzystu.

Podobne o Indyanach świadectwo, dają wszyscy co o nich pisali.

Narody te zatém były rolniczémi przypadkowo i wyjątkowie; z ogółu zaś ich zwyczajów okazuje się, że to były narody myśliwskie, i wszystkie uwagi jakie nad ludami tego rodzaju czynić można, do nich także zastosować się dają.

Duch narodowy miał u nich za przedmiót raczej ludzi niż ziemię. Miłość kraju o-

kazywała się w przywiązaniu do zwyczajów i podań, mało zaś bardzo do ziemi, lub się raczéj wiązała do ziemi tylko tylko wspomnieniami. Człowiek dziki kochał okolicę, gdzie się urodził, przez pamięć na ojców, którzy tam żyli, dla tego, że ich kości tam jeszcze spoczywaja. Póki tylko jaki naród Indyjski mieszkał na jedném miejscu, dopóty kości przodków najwyższą czcią otaczał. A gdy mu trzeba było wynosić się w inne strony, starannie zbiérano te szczątki, składano je w skórzane wory, a unosząc je daléj, mężczyzni wychodzili bez żalu: całą bowiem ojczyznę unosili z sobą. W każdéj wiosce powiada Lawson (1), pisząc o Indyanach, str. 182 napotkasz piękną chatę wzniesioną kosztem wspólnym i utrzymywaną z największém staraniem. Znajdują się tam ciała znakomitych Indyan zmarłych przed wielu wiekami, ubrane w najpiękniejsze suknie. Czczą i szanują Indyanie ten pomnik, i woleliby

(1) The History of Carolina by John Lawson; drukowana w Londynie 1718.

raczéj wszystko utracić, niżli widzieć go znieważonym.

Kiedy pokolenie Indyjskie opuszcza krainę jednę dla przejścia w inną nie zaniedba nigdy, unieść z sobą te szczątki. Za naszych dni jeszcze, gdy miłość ojczyzny tak jak i wszystko, wygasła u Indyan, piérwszą odpowiedzią Indyanina, na uczynione mu przez białych zapytanie względem nabycia jego ziemi, jest: «Nieprzydajemy miejsca, gdzie spoczywają popioły naszych przodków." Tak powiada urzędowy raport PP. Clark i Lewis podany rządowi Stanów-Zjednoczonych.

Duch własności, sprawiający, że rolnik, iż tak rzekę, wkorzenia się w to pole co mu żniwo niesie, duch ten, w chwili odkrycia Ameryki Północnéj, obcy był wszystkim jéj narodóm. Dla tego widzimy je zmieniające miejsca pobytu z łatwością, któréj pojąć nie możemy.

Europejczycy, pomiędzy dzikiémi narodami Ameryki północnéj nie spotkali żadnego, któryby utrzymywał, że pochodzi z miejsca, jakie w chwili odkrycia zajmował. I tak Nat-

chezy mniemali, że ich ojcowie przybyli z Mexyku; Irokezy przypominali, że niegdyś przechodzili Mississipi. Widzimy w Lahonta-n'ie i Charleroix, że większa część pokoleń Indyjskich umieszczonych piérwiastkowo w pobliżu miejsca zajmowanego przez związek Irokezów, przeniosła się późniéj ku północy i zachodowi.

Téj to, właściwie, przyczynie należy przypisać łatwość, jaką znaleźli i znajdują jeszcze Europejczykowie w osiadaniu na ziemiach zajmowanych przez te dzikie ludy. Nie ma żadnéj części kraju, w któréj obronie stawałby interes osobisty, a ogół narodu nie odkrywa, z piérwszego razu, jaką krzywdę może mu wyrządzić garstka cudzoziemców osiadająca w obszernych stepach i dobywająca z ziemi wyżywienie, jakiego sami Indyanie otrzymać nie starali się. To dało powód Panu Bell do wyrzeczenia w raporcie, z 4 Lutego, 1830 r., złożonym kongressowi: «Zdaje się, iż przed przybyciem Europejczyków, Indyanie nie powzięli myśli, że ziemia może być przedmiotem targu." I rzeczywiście,

przebiegając dzieje naszych piérwszych osad, odkryjemy, że krajowcy nie uważali prawie nigdy Europejczyków, za wywłaszczycieli, skoro tylko upewnili się, że ci przybysze nie mieli nieprzyjaznych ku nim zamysłów.

Taki stan towarzyski jednostajne miał następstwa u wszystkich dzikich narodów, które go przyjęły. Indyanie nie znający wartości bogactw nieruchomych, wyciągający z ziemi słabą tylko część wyżywienia, mogli zdać ciężkie trudy, około roli, kobiétóm i dziéciom, zachowując dla mężczyzn prace przeplatane przyjemnościami i właściwe myśliwstwu.

Mężczyźni, powiada John Smith o Indyanach Nowéj Anglii, zajmują się wyłącznie polowaniem.

Tenże sam pisarz mówi o Indyanach Wizginijskich: «Mężczyzni oddają się rybołowstwu, myśliwstwu, wojnie i innym zatrudnieniom męzkim, uważając za hańbę zajmowanie się pracami właściwémi kobiétóm; ztąd pochodzi, że kiedy mężczyzni próżnują, kobiéty częstokroć obarczone są pracą.

Wyplatanie rogoży i koszów, przygotowywanie jedzenia, usiew i zbiór kukurudzy zostawione jest wyłącznie kobiétóm i dziéciόm.

Kobiéty Irokezów, powiada Wilhelm Smith str. 78, uprawiają pola, mężczyzni polują. Podług Lawson'a str. 174 Indyanie Karoliny nic zajmują się żadną pracą. Ztąd ścisłe u nich połączenie, którego czas zniszczyć nie mógł, pojęcia pracy siedzącéj, a szczególniéj uprawy ziemi, z pojęciem słabości, niewoli, posłuszeństwa i niższości. I piérwsi Europejczycy przybywający na brzegi Ameryki północnéj znaleźli także u wszystkich dzikich to mniemanie, że prace około ziemi powinny wyłącznie zajmować kobiéty, dzieci i niewolników; polowanie zaś i wojna są trudami godnémi jedynie mężczyzny. Takie mniemanie, znajdujące się, w jednymże czasie, u tak wielkiéj liczby różnych narodów, mogło tylko powstać, ze wspólnego wszystkim towarzyskiego bytu. Nie będąc przywiązany do jednego miejsca węzłem własności i uprawą ziemi, upędzający się przez znaczną część roku za zdobyczą dzi-

kiego zwierza, Indyanin Ameryki północnéj nie mógł spokojnie zbiérać wypadku doświadczeń indywidualnych, łączyć pomiędzy sobą następstwa faktów podobnych i zrobić z nich ogół zasad i pojęć powszechnych, jednêm słowem, stworzyć to, co my nazywamy naukami. Taki rodzaj życia nie pozwalał jednemu nawet człowiekowi, z wielką wytrwałością i rozwagą poświęcić się jakiému przedsięwzięciu, a bardziéj jeszcze przeciwił się temu, aby kilka po sobie idących pokoleń zajmowało się jednémiż przedmiotami i przekazywało sobie wypadek swych postrzeżeń. Narody już były stare, ale ludzie zawsze byli młodzi, i cywilizacya równie jak myśliwy, nie miała stałego pobytu, Koniecznym takiego stanu rzeczy było skutkiem, że wszystkie ludy Ameryki północnéj musiały uczynić mały nader postęp na drodze umysłowego rozwinięcia; nie dla tego, że zamieszkały Amerykę nie zaś Europę, ani też, że były czerwone nie zaś białe; lecz że przyjęły stan społeczny dozwalający na pewny tylko stopień rózwinięcia się cywilizacyi. Żaden

z narodów stałego lądu Ameryki północnéj nie wynalazł pisma, chociaż wiele z nich posiadało, do pewnego punktu, zastąpić go mogące hieroglify.

Indyanie Wirginijscy powiada Bewerléy (1) nie znają żadnych liter; lecz kiedy co mają do zakommunikowania sobie używają pewnego rodzaju hieroglifów lub znaków wyobrażających ptaki, źwierzęta i inne rzeczy mogące posłużyć do wyobrażenia ich myśli. Toż samo o Irokezach mówi Lahontan; umieścił nawet w swojém dziele wzór uczynionego, w ten sposób, opisu jakiejś wyprawy.

Żaden z tych narodów nie odkrył kruszców, ani tajemnicy ich wyrabiania. Przed przybyciem Anglików, Indyanie Wirginij powiada Bewerléy, nie znali ni żelaza ni stali.

Postrzeżenie to stosuje się do wszystkich krajowców stałego lądu Ameryki. Umiejętności najpotrzebniejsze, sztuka wznoszenia

(1) Historya Wirginii p. Bewerley'a od r. 1583—1700. T. V. str. 258.

domów budowania czółen, sporządzania odzieży, nie przeszły u nich granicy jakiéj, dojść może przemysł i usiłowania jednego człowieka, albo jednego pokolenia.

Smith w podróży odbytéj 1606 r. mówi, że Indyanie odziewają się skórami zwierząt, z tą różnicą, że zimą noszą je z włosem, latem zaś bez włosów: znakomitsi pomiędzy niémi okrywają się długiémi skórzanémi płaszczami podobnémi krojem do płaszczów Irlandzkich. Płaszcze te często są oszyte miedzianémi paciorkami, inne są malowane. Domy tych dzikich stawione są nakształt altanek: składają się z drzew młodych schylonych i powiązanych razem; okryte starannie rogożą i korą nie przepuszczają ni deszczu ni wiatru; dymno tylko w nich jest nieznośnie. Budowy publiczne są obszerniejsze i wzniesione z większą sztuką. Widziałem, powiada Smith (na str. 37), dom przeznaczony na chowanie królewskiego skarbu. Gmach ten ma 50—60 *Yardów* (arszynów) długości. Niezgrabne posągi stoją po cztérech rogach.

Domy Irokezów, mówi William Smith

(str. 78), składają się z kilku palów wetkniętych w ziemię i okrytych korą, z zostawionym u góry otworem na wolne ujście dymu.

Wszędzie, gdzie się znaczniejsza liczba takich lepianek znajduje, wznoszą szaniec kwadratowy bez bastionów, tylko palissadami otoczony.

Rozwinięcie się uczuć nie potrzebuje tyle ciągłéj pracy, ile rozwinięcie się pojęć. Myśliwstwo wszakże, jeśli nie podobny to przynajmniéj równie nieuchronny wywiéra wpływ na dusze ludzi, co mu się oddali, jak na ich umysły.

Są pewne uczucia, których należyte rozwinięcie się potrzebuje czasu, swobody, spokojności, dobrego bytu i wezwyczajenia się w życie umysłowe. A takie uczucia były prawie obce myśliwskim ludóm Ameryki północnéj.

Miłość, ta namiętność wyłączna, marząca, fantastyczna, razem zmysłowa i niematerjalna, namiętność grająca tak wielką rolę w życiu człowieka ucywilizowanego, nie zmąciła nigdy jestestwa Indyanina. Indyanie, powia-

da Lahontan (t. II. str. 131), nie znali nigdy tego, co my nazywamy miłością; a kochają tak spokojnie, że ich miłość prostą przychylnością nazwać by można. Nie mają pojęcia tego, co to jest zazdrość; kochają się tylko w wojnie i w polowaniu, żenią się powszechnie w trzydziestym roku, mniemają bowiem, że obcowanie z kobiétami osłabia ich bardzo i czyni niezdolnymi do dalekich wycieczek i upędzenia się za nieprzyjacielem.

Lecz nawzajem są inne uczucia tak przyrodzone sercu ludzkiemu, że w każdym stanie społecznym napotkać się dają. Okazują się tym silniejsze, im są w mniejszéj liczbie; tym gwałtowniejsze im rozsądek słaby i nieokrzesany mniéj poskramia wzruszenia serca i czynność woli. Uczucia tego rodzaju stanęły u Amerykanów północnych na stopniu wytężenia nieznanym ucywilizowanym narodóm starego świata. Gniew, zemsta, duma, patryotyzm, ukazują się tam w okropnych kształtach, jakich nigdzie nie przybiérały.

Stan społeczny dawał także początek pe-

wnéj liczbie cnót i występków, które w wyższym lub niższym stopniu wspólne były wszystkim narodóm zamieszkującym brzegi stałego lądu.

Indyanie Ameryki północnéj mało posiadali bogactw, a co godna uwagi, nie znali owych bogactw za pomocą których nabywają się wszystkie inne. Rzadko się więc u nich napotykały nikczemne namiętności wzbudzane przez chciwość. Kradzież była tam prawie nieznaną. Kradzież powiada Lawson str. 178), jest rzeczą niezmiernie rzadką pomiędzy Indyanami. Gdy dzicy, mówi Lahontan (t. II. str. 133), nie znają ani tego co *twoje* i *moje*, ani zwierzchności, ani podległości, nie ma się więc tam czego obawiać złodziejów i nieprzyjaciół osobistych, a ztąd chaty ich dniem i nocą stoją otworem. Gniew i zemsta raczéj niż chęć zdobyczy i sławy wznieciły wojnę między pokoleniami Indyjskiémi. Rzadko się zdarza, powiada John Smith, ażeby Indyanie prowadzili wojnę dla osiągnienia ziemi, lub dostania bogactw.

Dzicy ci byli skorzy w niesieniu pomocy

jedni drugim; wszyscy bowiem byli równi między sobą i wystawieni na tęż samę nędzę.

Indyanie lepszymi są dla nas, jak my dla nich, powiada Lawson (str. 225), dostarczają nam żywności, gdy jesteśmy w ich kraju, a my u drzwi naszych z głodu im umiérać pozwalamy.

Indyanie, mówi tenże sam pisarz (str. 178), są bardzo litościwi. Gdy którego z nich spotka wielka strata, składają biesiadę, po któréj jeden z jéj uczęstników zabiéra głos i uwiadamia zgromadzenie, że takiemu to zgorzał dóm z całą własnością. Po skończeniu przemowy, każdy z przytomnych śpieszy z ofiarowaniem cierpiącemu, pewnéj liczby podarunków. Takąż pomoc otrzymuje chcący dóm postawić, lub zbudować czółno.

Gościnność pomiędzy niémi była w wielkiém zachowaniu, i nigdy jéj świadczyć nie zaniedbywali. Irokezy, powiada William Smith (str. 80), chętnie przyjmują cudzoziemców. Kiedy się cudzoziemiec zbliża do wioski, pisze Bewerléy (str. 256), naczelnik wychodzi na jego spotkanie i prosi go by usiadł

na rogożach, które w tym celu przynoszą, palą fajkę, rozmawiają czas jakiś; późniéj wchodzą do wioski: tam umywają nogi przychodniowi i podają jedzenie.

Narody Ameryki Północnéj prowadząc życie koczownicze, nie znały sztuki nadawania myślóm, trwałego i pewnego kształtu za pomocą pisma. Nie znały tego co u nas zowią prawem. I nie tylko, że nie miały zgoła pisanych ustaw; lecz nawet stosunki między prywatnymi nie były poddane żadnym stałym i jednostajnym prawidłóm wynikającym z prawodawczéj woli społeczeństwa.

Dzicy ci nie byli jednak tacy barbarzyńcy, jakby o nich sądzić można.

Jużem mówił o ich uszanowaniu dla cudzoziemców, o ich gościnności, o ich dobroczynnych zwyczajach.

Zwróciłem uwagę na cześć jaką oddawali zwłokóm swych przodków. Jednakże nie był to jedyny węzeł łączący między sobą pokolenia na przekor błędnym ich nawyknienióm i ciemnocie tych ludów.

Indyanie Wirginijscy powiada John Smith

(str. 35), mają zwyczaj wznosić z kamieni rodzaj ołtarza na miejscach, gdzie zaszły wielkie wypadki. Jeśli natrafisz na który z tych pomników, nie zaniedbają nigdy opowiedzieć, na pamiątkę jakiego zdarzenia wzniesióno go w tém miejscu, i starają się, aby wiadomość tych czynów przechodziła z pokolenia w pokolenie.

Kiedy Indyanin z Karoliny umrze, powiada Lawson (str. 180), przed zagrzebaniem zwłok jego, kapłan lub lekarz zaczynają wychwalać zmarłego; opowiadają jak był walecznym, silnym i zręcznym; jak wielu nieprzyjaciół zabił lub wziął w niewolą; upewniają że był dzielnym myśliwym i kraj swój gorąco kochał; przechodzą późniéj do wyleczania jego bogactw; powiadają wiele nieboszczyk miał żon i dzieci, jaką broń posiadał, i t. d. Skończywszy takie pochwały zmarłego, mowca zwraca się do zgromydzenia: do was to, powiada, należy zastąpić tego któregośmy utracili, naśladując jego przykład, a tak postępując bądźcie pewni, że się złączycie w ojczyznie duchów, gdzie wiecznie

znajdować będziecie danieli podostatkiem, towarzyszki zawsze młode i piękne, gdzie głód, zimno i utrudzenie nie dojmą was nigdy. Po tém wszystkiém opowiada zdarzenia zachowujące się w narodzie przez podania; przypomina, że w tym a w tym roku wszczęła się wojna, w któréj jego ziomkowie byli zwycięzcami; i wymienia wodzów, jacy się wówczas odznaczyli.

Jeśli u Indyan wpływ władz politycznych był mały, wiek za to i związki krwi zbawienny częstokroć nadawały kierunek postępkóm ludzi. Wszyscy dawniejsi, o Ameryce północnéj, autorowie świadczą, jak starość była tam szanowaną. Ojcowie familij wielkiéj używali wówczas powagi.

Dupratz pisze o wychowaniu Indyan, (t. II. str. 312). Ponieważ dzieci, jeśli są złośliwe i krnąbrne, co się rzadko zdarza, z samego niemowlęctwa straszą starym, lękają się go przeto i szanują go więcéj jak kogo innego. Stary ten jest to mąż najsędziwszy w rodzinie, często pradziad lub prapradziad; dzicy ci bowiem żyją długo i dopiéro siwie-

ją, gdy pradziadami mają zostawać. Widziano niektórych zupełnie siwych, co sobie już życiem przykrzyli, gdyż niezdolni byli trzymać się na nogach, nie przez chorobę lub ułomność; lecz dla samego zgrzybiałego wieku, także trzeba było ich wynosić z chaty dla oddetchnienia świeżém powietrzem, lub dla innych potrzeb, a téj pomocy nikt im nigdy nie odmawiał. Uszanowanie dla nich jest tak wysokie w rodzinie, że ich uważają jako sędziów; rady ich są wyrokami. Starzec, głowa familii, nazywany jest ojcem przez wszystkie dzieci tejże chaty, a nawet przez synowców i najdalsze potomstwo. Dzicy powiadają często, że ten a ten jest ich ojcem: rozumieją wówczas głowę familii; kiedy zaś chcą wspominać o własnym ojcu, powiadają, że ten a ten jest ich prawdziwym ojcem. (Patrz *Historyą Luizianny* p. Dupratz'a).

Indyanie mieli jeszcze wiele zwyczajów łagodzących nieszczęścia wojny, i scieśniających otwarte gwałtóm pole. Widzimy w Bewerley'u, że u Indyan z Wirginii przy zawiéraniu traktatów zachowywone były pe-

wne obrzędy zdolne wrazić w umysły wszystkich pamięć wzajemnych zobowiązań się i uczynić je świętszémi. Wszyscy pisarze, których przywiodłem mówią o długiéj indyjskiéj fajce, jako o tajemniczém godle, gdyż i przyjaźni ułatwiającém, u wszystkich dzikich Ameryki północnéj, dając wstęp cudzoziemwi, a nawet służącém za obronę nieprzyjaciołóm. Lahontan odbywając podróż w celu poznania narodów osiadłych przy zbiegach Missisipi, przywiązał do przodu swéj łodzi długą fajkę i spokojnie żeglował pomiędzy dzikiémi ludami, brzegi tych rzek okrywającémi.

U wszystkich Indyan przeznaczenie kobiét było prawie jednostajne. Kobiéta była raczéj służebnicą, niż towarzyszką mężczyzny. Społeczność nie nadała tam zgoła małżeństwu tego charakteru trwałego i świętego, jakim go większa część narodów osiadłych i ucywilizowanych przyodziała. Wielożeństwo było dozwoloném, albo tolerowaném zwyczajami przez wszystkich prawie Indyan. U wszystkich kobiéta miejsce istoty

niższéj zajmowała. Żony, powiada John Smith (str. 240), są uważane jako niewolnice. Kiedy Powahatan jeden z królów Południa siedzi przy stole, żony jego posługują mu: jedna przynosi wodę do umycia rąk, inna ociéra je pękiem piór zastępującym serwetę (V. str. 38). Powahatan dodaje tenże pisarz, tyle ma żon ile zażąda. Za najmniejszą sprzeczką, powiada Lawson, Indyanie ci mogą odprawić swoję żonę, i na jéj miejsce wziąć inną.

Jakiémi zaś były obyczaje właściwe wzięte u tych narodów w epoce o któréj mówimy, trudną jest rzeczą uczynić sobie dokładne pojęcie.

Lawson (str. 35.) twierdzi, że za jego czasów (1700), wielkie pomiędzy Indyjskiémi kobiétami panowało zepsucie. Bewerléy piszący w jednejże epoce, wiérzy w cnotę tychże kobiét, i upewnia, że niewierność małżeńska uchodziła, między niémi, za nieodpuszczony występek (V. ssr. 235); William Smith słyszał mówiących, że Irokanki były bardzo rozwiozłe, a Lahontan przyzna-

jąc, że Indyanki te przed za mąż pójściem są łatwémi, upewnia, że, po zawarciu małżeńskich związków, szanują je najświęciéj.

Pomiędzy wszystkiémi zabobonami zachowującémi się u tych dzikich, łatwo jest rozpoznać pewną liczbę pojęć prostych i prawdziwych napotykanych i u różnych ludów stałego lądu. Indyanie uznawali Istotę najniematerjalną, którą nazywali Wielkim Duchem; był on wszechmocnym, twórcą wszech rzeczy i dawcą wszego dobra. Obok tego Boga kładli inne bóztwo złośliwe, któremu część przeznaczenia ludzi była oddana, i zanosili do niego modły natchnione bojaźnią nie zaś miłością.

— Znajduje się w niebiosach, powiadali Indyanie z Wirginii Bewerley'owi (str. 272), Bóstwo dobroczynne, którego łaski zlewają się na ziemię. Jego wielmożność jest niepojęta; on posiada całe mogące być szczęście: wiecznéj spokojności i trwałości używa, trwałość ta jego jest nieskończona, doskonałość bez granic. Pytałem ich wówczas, dodaje Bewerléy, dla czego zamiast zano-

szenia modłów do tego Boga, oddają cześć djabłu. Odpowiedzieli mi: że w istocie Bóg jest rozdawcą wszego dobra; lecz że je bez różnicy zlewa na wszysłkich ludzi, że Bóg nie troszczy się o nich i nie zajmuje się ich postępkami; lecz że ich puszcza na własną wolę i pozwala zbiérać, ile mogą, łaski płynące z jego szczodroty; a z kolei, iż nieużyteczną jest rzeczą czcić go i obawiać się; przeciwnie zaś, jeśliby nie ubłagali złego ducha, uniosłby wszystkie bogactwa dane im od Boga a zesłałby na nich wojnę, głód i powietrze; gdyż zły duch ciągle się ludzkiémi sprawami zajmuje.

Rozliczne te pomięszane wiadomości znaleźć można u wszystkich mniéj więcéj ludów stałego lądu. Wszyscy dzicy uznawali nieśmiertelność duszy; wszyscy przypnszczali *społeczne* dogma kar i nagród, na drugim świecie; lecz i u wszystkich tych narodów, wyobraźnia raj i piekło, zupełnie materyalnie przedstawiała.

Indyanie, powiada L a w s o n, (str. 180) wierzą, że ludzie cnotliwi pójdą, po śmierci,

w krainę duchów; że tam mieć będą zawsze młode i piękne dziewice, znajdą dostatkiem zwierzyny i nie doświadczą nigdy, ni głodu ni zimna, ni utrudzenia; przeciwnie zaś zli, to jest, leniwi, złodzieje, podli, nędzni myśliwi, ludzie wiodący życie nieużyteczne dla narodu znajdą, na tamtym świecie, głód, zimno i kłopoty; spotykać będą węże i stare kobiéty i zgniłych używać pokarmów.

Indyanie powiada Bewerléy (str. 274.) mają raj i piekło zupełnie materyalne. W raju piękny klimat, źwierzyna, młode i ładne dziewice;— w piekle smrodliwe bagna, węże i stare kobiéty.

Przywiedzione przez nas postrzeżenia dają się zastośować, jak widzimy, do wszystkich indyjskich narodów napotykanych przez przybyłych Europejczyków na brzegach Ameryki północnéj. Istniały wszelako między témi narodami różnice, które teraz wykazać należy.

Najbardziéj uderzające odnosiły się do kształtu rządu, widziano wówczas w Nowym-Świecie i na łonie barbarzyńskiego spo-

łecznego bytu widowisko podobne temu, jakie się przedstawiało na drugiém pólsferzu narodóm różniącym się społecznym bytem i więcéj ucywilizowanym. Na Pułnocy panowała wolność; na południu niewola; i niewolą tą był pewien rodzaj niezupełnego poddaństwa, pod jakie podciągnąć można naród myśliwski. Na Południu wydoskonalono sztukę rządzenia poddanymi; na Północy umiejętność rządzenia sobą samymi. W Georgii, Karolinie i Wirginii, na łonie nielicznych ludów zamieszkujących tę część stałego lądu, znaleźli Europejczykowie ustanowione monarchie dziedziczne.— Znaleźli władze polityczne, które połączone sztucznie z powagą religijną utworzyły samowładne teokracye.

Chociaż Iydyanie Wirgińscy, powiada John Smith (str. 37) są bardzo dzikiémi, mają jednak swój rząd, i w posłuszeństwie jakie mu okazują, przechodzą wiele ucywilizowanych narodów. Kształt ich rządu jest monarchiczny: władza najwyższa w jednéj jest osobie. Mnóztwo rządzców zależy od niéj. Rzeczywisty naczelnik nazywa się Powaha-

tan: część dóbr władanych przez niego spadła nań drogą puścizny. Każdéj nocy rozstawiają straże w około jego mieszkania. Skarb jego składa się ze skór, paciórek, i t. p. Wola jego jest prawem i powinna być słuchana. Poddani poważają go, nie tylko jak króla, lecz jak pół-boga. Naczelnicy niżsi, zwani Werowance s rządzą podług zwyczaju. Wszyscy Indyanie składają Powahatan'owi w daninie skóry, dzikie indyki i kukurudzę. Smith opowiada następnie uroczyste posłuchanie, jakie miał u Powahatan'a: «Król siedział na łożu matowém, mając obok siebie skórzanną poduszkę wyszywaną, w sposobie dzikich, perłami. Ubrany był w skórzanną szatę szeroką jak płaszcz irlandzki. Przy nim u nóg siedziała młoda i ładna kobiéta. Dwadzieścia jego nałożnic umieszczono po bokach chaty; miały one głowy i ramiona pomalowane różowo, a sznurki pereł na szyi. Przed témi kobiétami siedzieli znakomitsi z narodu; za niémi gromadziło się cztérysta do pięciuset osób. Pod karą śmierci przykazano było obchodzić się z nami z uszanowaniem.

Z resztą tenże sam książe rządzący tak samowładnie poddanymi i lubiący ukazywać się otoczony wielkością tak dziką, tenże sam człowiek, powiada John Smith, jak i najmniejszy z jego współ-ziomków, sam załatwiał swoje potrzeby, sam szył sobie odzienie, robił łuk i strzały, chodził na rybołówstwo i polowanie. Takie sprzeczności napotykać się będą zawsze u ludów, które, nie przypuściwszy własności ugruntowanéj, poddadzą się samowładnéj woli naczelnika.

Indyanie, powiada Bewerléy, tworzą między sobą państwa. Pięćdziesiąt do pięciuset familij zbiéra się do jednéj osady, i każda osada jest królewstwem. Zdarza się czasami, że jeden król wiele miast posiada, lecz w takim razie w każdém z nich ma wicekróla. Ten ostatni jest zarazem rządzcą, sędzią i kanclerzem: a królowi składa daninę.

Indyanie ci, powiada Bewerléy, mają dwa tytuły honorowe: *kockaruse* nazywają biorących udział w interessach cywilnych, a *werowana* naczelnika wojskowego.

Powiedziałem już, że u Indyan południowych religia wpływała do władzy i ją wspiérała. Takowe zjednoczenie napotyka się u wszystkich barbarzyńskich lub ucywilizowanych narodów południowych. U tych dzikich formy obrzędu były daleko pewniejsze jak na południu. Mieli oni ołtarze, świątynie, obchody doroczne, zgromadzenie kapłanów oddzielne od reszty narodu. Roztrząsając pisarzy, których przywiodłem, widziémy, że w téj części stałego lądu, władza polityczna mieszała się bezustannie z religią. John Smith powiada o świątyni (str. 35), że szanują to miejsce tak święte, i że sami tylko króle i kapłani wejść tam śmieją. Indyanie powiada Bewerléy, (str. 296), balsamują swoich królów i chowają ich w świątyni, gdzie jeden kapłan dniem i nocą znajdować się powinien. Dzicy ci, mówi tenże (str. 288), nic nigdy bez porady kapłanów nie przedsiębiorą. Pokazuje się, że władza polityczna tego duchowieństwa zasadzała się na pewnym sposobie doń przyjścia, o którym John Smtth i Bewerléy zarównie wspominają chociaż

w wyrazach nieco się różniących. Co piętnaście lub szesnaście lat, pisze ostatni (str. 284), rządźca miasta wybiéra pewną liczbę młodzieńców stanowiących wybor pospólstwa. Kapłani zaprowadzają ich do lasów, gdzie trzymają przez kilka wciąż miesięcy. Nakładają tam na nich surową dyetę i każą używać napoju wyciągniętego z roślin, a który na czas jakiś pozbawia ich zmysłów. Gdy wrócą do przyrodzonego stanu, zapominają, lub udają, że zapomnieli wszystkiego co piérwéj umieli, i ich naukę trzeba rozpoczynać na nowo. Wielu z nich na tém doświadczeniu umiéra. Indyanie utrzymują, że dla tego gwałtownych sposobów używają, aby uwolnić młodzież, od wrażeń dziecinnych. i że w następstwie są zdolniejsi do równoważnego spełniania sprawiedliwości, bez żadnych względów na związki przyjaźni lub pokrewieństwa.

Lecz to na łonie wielkiego narodu Natczezów władze cywilne i religijne połączyły się najlepiéj, i najumiejętniéj zjednoczyły swoje usiłowania.

Rząd u Natczezów był zarazem samowładny i teokratyczny.

Narody te, powiada Dupratz, wychowane w tak zupełném poddaństwie swoim monarchóm, że władza, jaką nad niémi wywierają jest prawdziwym despotyzmem porównać się tylko mogącym z despotyzmem piérwszych ottomańskich mocarzy, jak i tamci, jest on samowładnym panem dóbr i życia swoich poddanych; rozrządza niémi samowolnie; chęć jego jest dlań prawem (t. II. str. 352).

Podług podań Natczezów, despotyzm ten pochodzi z bozkiego zupełnie źródła. Najlepiéj będzie przywieść wyrazy, jakiémi jeden z naczelników narodu Natczezów opowiadał Dupratz'owi całe pochodzenie: «Przed wielą bardzo laty ukazał się między nami przybyły ze słońca mężczyzna ze swoją żoną. Nie jest to żebyśmy wierzyli, iż on był synem słońca, lub że słońce ma żonę, z któréj się rodzi; lecz kiedy ich ujrzano, byli jeszcze oboje tak jaśni, iż nie trudno było wierzyć, że pochodzili ze słońca. Człowiek ten powie-

dział nam, iż ujrzawszy z góry, że my się źle rządzimy, że nie mamy pana, że każdy z nas sądzi się być zdolnym do rządzenia innymi, wówczas kiedy sam siebie prowadzić nie umié, postanowił zstąpić, aby nas lepiéj żyć nauczył.... Starcy zgromadzili się i postanowili między sobą: że ponieważ ten człowiek ma tyle rozumu, iż im wskaże co jest dobrém do czynienia, trzeba więc go uznać za pana" (P. Dupratz str. 333).

Człowiek ten przybyły niby ze słońca, rozpoczął rządy od ustanowienia w swojéj familii dziedzictwa władzy. (Patrz Dupratz str. 334). Roskazał późniéj zbudować swiątynię, do któréj sami tylko książęta i księżne mieli prawo wchodzenia na rozmowę z duchem; utrzymywać w niéj wiecznie ogień, który przyniósł ze słońca; i wybrać z narodu osmiu mędrców do strzeżenia i utrzymywania go dniem i nocą. Niedbałość w spełnianiu tego obowiązku, karana była śmiercią. (Tenże str. 335). W tymże samym pisarzu widzimy, że święta u tych Indyan były zarazem polityczne i religijne, i że ich naczelnicy albo słoń-

ca, spełniali tam jakiś rodzaj kapłaństwa. Wówczas, kiedy Indyanie południowi poddawali się władzy bozkiéj i samowładnéj książąt, na północy nieograniczona prawie panowała wolność. Europejczykowie napotykali w téj części stałego lądu narody mające we wszystkiém lub w niektórych szczegółach kształt republikańskiego rządu. We wszystkich wielkich przedsięwzięciach radzono się całego narodu, albo przynajmniéj wyboru jego członków. Władza naczelników była tam ograniczoną, i rzadko z ojca na syna przechodziła. Rzec można, że społeczność sama się tam rządziła. Z pomiędzy narodów północnych przywiodę tu tylko Irokanów, lud, bezwątpienia, najbardziéj się odznaczający na stałym lądzie. Czem byli Natczezewie na południu, tém Irokanie na północy. Jak i tamci udoskonalili i uzupełnili u siebie system polityczny, przyjęty i wykonywany niedokładnie przez sąsiednie pokolenia.

Stan społeczny Irokanów był takiż sam, jak i wszystkich narodów stałego lądu; zarówno jak tamte był to naród oddany my-

śliwstwu, nieznający sztuk i umiejętności, a rządzony przez zwyczaje i obyczaje nie zaś przez prawa; przedstawiał więc on główne rysy cywilizacyi indyjskiéj, lecz zebrał to wszystko, co się tylko w niéj odznaczającego się okazuje: nie zbliżając się w niczém do Europejczyków, różnił się od wszystkich ludów amerykańskiego lądu, i z żadnym w świecie narodem podobny nie był.

Chociaż, jak rzekliśmy wyżéj, Irokonie byli narodem polowniczym, prowadzili jednak życie mniéj wędrowne, jak inni Indyanie Ameryki północnéj, wsi ich składały się z chat gruntowniejszych i lepiéj zbudowanych od tych jakie Europejczykowie znajdowali w innych częściach Nowego-Świata. Narody, któreśmy powiada Charleroix (str. 421 t. I). ochrzcili imieniem Irokanów, nazywają się w języku indyjskim *Agonnusiononici*, to jest *stawiący chaty*; budowali je bowiem trwaléj, jak większa część dzikich. Znaczna liczba brańców wojennych pozwalała im więcéj, jak innym sąsiadóm uprawiać ziemi; żyżność gruntu obfite dostarczała żni-

wa, a wkrótce nauczyli się od Europejczyków sztuki utrzymywania trzod. Po przybyciu do kraju Irokanow, przez pięć lub sześć dni powiada Lahontan (t. I. str. 101.), zajęci byliśmy, około wiosek, zrzynaniem indyjskiego zboża w polach. Po wsiach znajdywaliśmy konie, woły, ptastwo i mnóztwo trzody chlewnéj.

Jakkolwiek przywiązani jeszcze do myśliwstwa, byli jednak Irokanie na stałym lądzie najbardziéj miejscowémi narodami; a ztąd i zwyczaje pewniejsze, i teoryą społeczną umiejętniejszą mieli.

Ludy, które Francuzi przezwali Irokanami tworzyły związek składający się z sześciu znakomitszych narodów; każdy z nich czuwał nad swémi sprawami; co roku deputowani, z każdego narodu, zbiérali się w jedno miejsce i uradzali wspólne przedsięwzięcia. Każda z tych małych rzeczypospolitych tworzyła demokracyą, na czele któréj stali naturalnie ludzie wiekiem i czynami znakomitsi od współobywateli.

Irokanie powiada Lahontan (t. I. str. 50),

tworzą pięć narodów, które prawie tak, jak Szwajcarowie, pod różnémi nazwaniami są jednym narodem, i jednymiż związani interesami. Co rok wysyłają one wzajemnie deputowanych na obchód unii i kurzenie z wielkiéj fajki pięciu narodów. O nich to samych powiada William Smith: «Chociaż w narodzie, o którym mówię, nie należy spodziewać się regularnéj policyi na utrzymanie porządku wewnątrz lub obronę Państwa przeciw narodów obcych, jest jéj tam jednak może więcéj, jak się komu zdaje... Wszystkiémi sprawami, tyczącémi się tak wojny jak i pokoju, zarządzają ich *sachemy* albo wodzowie. Każdy odznaczający się czynami i gorliwością dla dobra ogólnego, jest pewny szacunku wspól-obywateli, piérwszeństwa w radzie i wykonania zamysłów powziętych dla dobra ojczyzny: ktokolwiek posiada te przymioty zostaje sachemem bez innych obrzędów. A ponieważ niéma innéj drogi do osiągnienia téj godności, ustaje ona dla każdego, skoro tylko zwolni gorliwość i czynność dla ogólnego dobra. Niektórzy, bardzo niesłusznie

mniemali ją być dziedziczną: jest rzeczą pewną, że poważają syna przez pamięć na ojca, lecz jeśli sam niema żadnéj osobistéj zasługi, nie weźmie nigdy udziału w rządzie i nazawsze z łaski wypadnie, jeśli się doń wtrącać zechce. Dzieci mężów sławnych miłością ojczyzny pobudzane znakomitsi od innych urodzeniem i cnotliwémi zasadami, jakie w nich wpajać starają się, naśladują czyny ojców i dostępują tychże samych zaszczytów; — i to podobno dało powod do mniemania, że godność i władza sachema są dziedziczne.

Każda z tych rzeczypospolitych ma swoich właściwych naczelników, którzy słuchają i sądzą spory wnaszane na pełnéj radzie, a chociaż niemają urzędników, którzyby wykonywali ich rozkazy, wszyscy jednak, przez bojaźń publicznéj pogardy posłuszni są tym wyrokóm. Stan tego narodu czyni go obcym stronnictwóm tak zwyczajnym w podobnych rządach. Bo i jakże tam człowiek ukształci stronnictwo, kiedy niema ani ludzi, ani bogactw, ani urzędów do rozdania.

Wszystkie sprawy tyczące się publicznego

interesu urządzają się na ogólném zebraniu wodzów każdego narodu, odbywającém się powszechnie w Onondaga, które jest środkowym punktem kraju. Mogą oni działać wyłącznie w zdarzeniach niespodzianych; lecz liga ma tylko miejsce za zgodzeniem się narodu.

Urządzenie związkowe jakie przyjęli Irokanie, rząd regularny i wolny, któremu się poddali, wszystko to upewniało im wielkie korzyści nad sąsiadami. Dzikie ich cnoty, same nawet występki, większą jeszcze nadawały im powagę.

Widzieliśmy już wyżéj że Indyanie uważali w ogólności polowanie i wojnę jako jedyne zajęcia się godne mężczyzny, a Irokanie więcéj jak każdy inny naród przejęci byli tém mniemaniem. Niéma, podobno, w świecie żadnego narodu, powiada Willam Smith (str. 74), znającego lepiéj, jak ci Indyanie, prawdziwą chwałę wojenną. Pięć narodów, powiada gdzieindziéj, oddane są zupełnie wojnie; a nic nie ma czegoby nie użyli na ożywienie narodowego męztwa.

Nigdzie w takiéj świetności nie okazują się obyczaje bohatérskie, jak u tych barbarzyńców. Kiedy część jedna wraca z wojny, powiada Smith (str. 82), dniem przed wejściem do wsi, dwaj heraldowie zbliżają się i stanąwszy na odległość, z któréj mogą być słyszani, wydają krzyki, których tony złą lub dobrą zwiastują nowinę: w ostatnim przypadku cała się wieś zgromadza i przygotowywaną ucztę dla zwycięzców, którzy tymczasem przebywają poprzedzeni przez człowieka niosącego na długiéj włóczni łuk, na którym wiszą skury odarte z czaszek nieprzyjaciół. Zwycięzców otaczają rodzice, żony, dzieci z wszelkiémi oznakami uwielbienia. Po skończonych powinszowaniach, jeden z wojowników opowiada wszystko, co się zdarzyło: wszyscy słuchają go z najwyższą uwagą, i opowiadanie kończy się dzikim tańcem.

Jednego razu, powiada Lahontan (t. I. str. 161), Irokanie puścili się z biegiem Missisipi dla wypowiedzenia wojny pewnemu z narodów osiadłych ponad brzegiem téj rzeki i przy maléj wyspie zwanéj od téj chwi-

li wyspą spotkania, napotkali Naduessów, którzy, w zamiarze łowów, płynęli w górę. Oba te narody po raz piérwszy się zobaczyli: Kto jesteście? zapytali Irokanie? — Naduessi, odrzekli drudzy. — Gdzie dążycie? pytali znowu Irokanie. — Polować na bawoły odpowiedzieli Naduessi; lecz jakiż jest cel waszej podróży? — Myśmy się wyprawili polować na ludzi dumnie odrzekli Irokanie. — Dobrze więc powiedzieli Naduessi, jesteśmy ludźmi, i nie mamy potrzeby udawać się daléj. Po tém wyzwaniu oba narody wylądowały na wyspę i krwawą stoczyły walkę.

Wszystkie polownicze narody czerpią ze swych zwyczajów co raz wyraźniejsze zamiłowanie do niepodległości; lecz Europejczykowie nieznaleźli nigdzie w Nowym-Świecie tak dumnego zamiłowania swobody, jak u tych dzikich.

Irokanie, powiada Lahoutan, szydzą z gróźb naszych, królów i naszych rządzców, nie znając, pod żadnym względem, co to posłuszeństwo, cierpieć nawet tego wyrazu nie mogą. Uważają siebie jako władz-

ców nieuznających bynajmniéj nad sobą innego Pana, przez samego tylko Boga, którego Wielkim Duchem nazywają.

Gdy w roku 1684 posłannik rządu prowincyi Nowego-Yorku w mowie do Irokanów wyrzekł, że przedstawia ich prawego księcia, mowca tego narodu odpowiedział mu: «*Ononthio* (Francuz), jest moim ojcem; *Corlor* (Anglik), jest moim bratem, i to dla tego, że tego chciałem: ani jeden, ani drugi nie jest mym panem; ten który świat stworzył, dał mi ziemię, na któréj mieszkam; jestem wolny. Obu ich poważam, lecz żaden nie ma prawa nic mi do rozkazywania" (Charlcroix t. II. str. 317).

W tymże roku Francuzi chcieli przeszkodzić Irokanóm prowadzenia handlu z Anglikami; Indyanie odpowiedzieli im przez swego mowcę: «Zrodziliśmy się zgoła niezależnymi ani od Onontbio, ani od Corlora; możemy iść gdzie się nam podoba, prowadzić z sobą co zechcemy, kupować i przedawać, stosownie do naszéj woli. Jeśli wasi sprzymierzeni są waszymi niewolnikami, podług więc te-

go obchodźcie się z nimi." (William Smith str. 107).

Żyjąc pośród swobody arystokratycznéj, lub się oddając pracóm zmieszanym z chwałą, jakich wymagają myśliwstwo i wojna, dziki ten pyszne powziął pojęcie samego siebie; lecz nie okazał nigdy pychy tak niegodziwéj, jak ci półnadzy Indyanie w swoich chatach ze skóry i w nędzy swych lasów.

W roku 1682, powiada Charleroix (t. II. str. 281), jeneralny rządzca Kanady chciał zawrzeć pokój z Irokanami, lecz ci odpowiedzieli, iż wymagają, aby on sam przybył umawiać się do ich kraju.

Miłość zemsty zdaje się być wrodzoną dzikiemu; lecz Irokanie posuwają tę namiętność aż do czynów nieznanych prawie dotychczas w dziejach świata.

Ledwie nie u wszystkich narodów indyjskich Ameryki północnéj zachowuje się zwyczaj palenia na stosach brańców wojennych; lecz Indyanie pięciu narodów używają, przy tych zdarzeniach, barbarzyństwa zaledwie się pojąć mogącego.

Gdy się Irokanie w r. 1689 dowiedzieli, że Francuzi schwytali ich posłów i zdradliwie wielu z nich zamordowali, udali się w liczbie dwiestu na wyspę Mont-Réal, i tam najokropniejszych dopuścili się okrucieństw; otwierali łona ciężarnych kobiét, dla wydarcia noszonego płodu; niemowlęta wbijano na rożen i przymuszano matki do obracania ich nad ogniem; wymyślali mnóztwo innych mąk niesłychanych; a dwieście górą osób różnego wieku i płci w przeciągu godziny zginęło takim sposobem w najstraszliwszych męczarniach (Charleroix str. 404).

Kiedy jakiego niewolnika oddadzą kobiécie, która na wojnie utraciła którego z krewnych, ta, przed rospoczęciem męczarni, wzywa cienia zabitego, którego się chce pomścić: «Przybliż się, powiada doń, będziesz ubłagany; gotuję dla ciebie bankiet; pij roskosznie ten napój, który dla cię przelejemy, przyjmij ofiarę, jaką ci niosę z tego wojownika, będzie on spalony i rzucony do kotła; rozżarzone żelaza będziém doń przykładać; zedrą mu czuprynę; pić będą z jego czaszki; prze-

stań się więc uskarżać, gdyż cię zadowolnim zupełnie. (Charleroix str. 264).

Czém się to dzieje, że dzikie przyrodzenie oddane najokropniejszym namiętnościóm zniżającym ludzi do rządu najostatniejszych stworzeń, w jednymże czasie ulega dziwnym zmianóm i zdaje się wznosić człowieka nad jego samego: ciż sami Irokanie niemniéj byli nadzwyczajni przez szlachetność, słodycz, wielkość duszy i odwagi, jak i przez srogość; zarówno w cnotach i występkach dzikiéj natury przesadzali.

W roku 1787 Francuzi zabrali znaczną liczbę Irokanów i z największą obchodzili się z niémi nieludzkością. Lahontan, który nam to opowiada (w T. I. str. 94), poznawszy między więźniami tego, który go ugaszczał, pośpieszył z oświadczeniem złagodzenia jego losu; lecz dziki odpowiedział, iż niechce różnić się od swych towarzyszy, ani przyjęciem lepszego pokarmu, ani doznaniem łagodniejszego obchodzenia się: — «Pięć wiosek, powiadał, pomści się za nas, i za-

chowa słuszny żal za okrucieństwa, jakie nad nami wywiérają.

W 1687 rządzca Kanady wysłał ojca Lamberville do kraju Irokanów w celu skłonienia tych dzikich do przysłania znaczniejszych wodzów do kolonii, gdzieby się mógł z nimi umawiać o pokój. Zaledwie Indyanie przybyli do umówionego miéjsca, natychmiast okuto ich, i wysłano do Francyi służyć na galerach. Tymczasem ojciec Lamberville nie wiedząc do jak haniebnéj zdrady był użyty, pozostał u Irokanów. Na piérwszą wieść, jaką ci otrzymali o tém co zaszło, starszyzna przyzwała go przed siebie i wystawiła mu ten czyn z całą mocą słusznego gniewu; a kiedy ten ostatni przygotowywał się doświadczyć okropnych skutków zajadłości malującéj się na wszystkich twarzach, jeden ze starszyzny przemówił do niego w słowach następnych: «Wszystko upoważnia nas do obchodzenia się z tobą po nieprzyjacielsku; lecz się uchylémy od tego. Znamy cię dosyć, aby zostać przekonanymi, że twoje serce nie miało udziału w zdradzie, którąś wzglę-

dem nas popełnił, i nie jesteśmy tyle niesprawiedliwi, aby cię karać za zbrodnię, w któréj uznajémy cię niewinnym, którą się bez wątpienia zarówno z nami brzydzisz, i w któréj stania się mimowolnie narzędziem, jak jesteśmy pewni, bardzo żałujesz: nie właściwie jest jednak, żebyś tu pozostał; wszyscy nie oddadzą ci takiejże jak my sprawiedliwości; a kiedy już nasza młodzież uderzy w spiéw wojny, ujrzy tylko w tobie wiarołomcę, który wydał naszych wodzów w ciężką i niegodną niewolę i usłucha tylko swego szaleństwa, przed którém cię ustrzedz niebędziemy w stanie." (Charleroix t. II. str. 345).

Widzieliśmy już jak nieludzko dzicy ci obchodzili się z jeńcami. Pomiędzy tymi była jednak pewna liczba wybranych, których oszczędzano, i których naród przyswajał, a ci niemniéj wychwalali szlachetność zwycięzców, jak skazani użalali się na ich okrucieństwo.

Skoro tylko jeniec, powiada Charleroix (t. I. str. 363), został przez naród przyjęty, pro-

wadzono go wraz do chaty, którą powinien zamieszkać, i zdejmowano zeń więzy; poźniéj zagrzewano wodę do omycia ran lub ich opatrzenia. Nic nie opuszczają, aby mu dać zapomnieć nieszczęścia, które ucierpiał: dają mu jeść i ubiérają przystojnie; słowem nie czynią żadnéj różnicy pomiędzy dziécckiem domu, a więzniem, jak się oni wyrażają *wskrzeszonym*. Po kilku dniach wyprawują ucztę, podczas któréj nadają jemu uroczyście imie tego, którego zajmuje miejsce, i od téj chwili wchodzi w jego prawa i przyjmuje jego obowiązki.

Łączyli oni nawet niekiedy okropne męczarnie z przykładami niepojętéj łagodności; niesłychana mieszanina, jaką tylko serce tych nadzwyczajnych dzikich pojąć może. Przed zamordowaniem więzniów, powiada tenże Charleroix (t. V. str. 364), karmią ich jak najlepiéj; odzywają się do nich przyjaźnie; nadają imiona synów, braci, lub synowców podług osób, których popioły śmierć ich ubłagać powinna; przysyłają nawet dziewczęta, aby im przez resztę życia za żony słu-

żyły. A poźniéj z najczulszych pieszczót do najokropniejszéj srogości przechodzą.

Wszystkie narody tak myśliwskie, jak i wojenne mało się lękają śmierci, i umieją pokonywać boleść; lecz Irokanie posuwają pogardę życia do takiego stopnia, i okazują w męczarniach spokojność tak stałą i obojętność tak bohatérską, że sama nawet starożytność nie zostawiła w tém żadnego wzoru. Opisałem jak straszliwe męczarnie wymyślają Irakonie dla swoich więzniów; lecz nie będę opisywał tych, jakie znoszą oni sami i odwagi prawie nadprzyrodzonéj, z którą się okazują w pośród zapalonych na ich zniszczenie stosów. Wszyscy, którzy o tym narodzie pisali Anglicy, lub Francuzi zgadzają się w tym punkcie; wszyscy na poparcie słów swoich mnóztwo przywodzą przykładów.

W 1696 r. Francuzi wkroczyli do kraju Irokanów. Dzicy spaliwszy wsi swoje usunęli się w głąb lasów; schwytano tylko jednego z nich i to przeszło stuletniego starca, który nie mógł, albo niechciał uciekać, gdyż ciągle okazywał, iż oczekuje śmierci, z tak nie-

ustraszonym umysłem, jak dawniejsi Rzymianie, podczas zdobycia Rzymu przez Gallów. Oddano go sprzymierzonym Indyanóm. Nigdy, podobno człowiek nie doznał większego okrucieństwa, i nie okazał więcéj stałości i powagi. Był to bezwątpienia szczególniejszy widok patrzeć na cztérysta górą ludzi rozjuszonych uwijających się około zgrzybiałego starca, któremu nawet westchnienia wyrwać nie mogli, a który ciągle im wyrzucał poddanie się Francuzóm, o których z największą mówił pogardą. Jedyna tylko skarga wyleciała z ust jego, kiedy ktoś przez politowanie dla przyśpieszenia śmierci, zadał mu kilka ciosów nożem. Nie powinieneś był, powiedział, skracać mojego życia, więcéj byś miał czasu do nauczenia się jak mężczyzna umiérać powinien (Charleroix t. III. str. 253). William Smith w takiż prawie sposób opowiada toż samo zdarzenie (stron. 210).

Lahontan (w t. I. str. 234.) opowiada, że w 1692 Francuzi schwytali dwóch Irokanów, zaprowadzili do Kebeku, i tam prawem od-

wetu skazano ich na spalenie. Kilku litościwych ludzi dowiedziawszy, oznajmili o tém Indyanóm i wrzucili im nóż do więzienia. Jeden tedy z więzniów przebił się i umarł natychmiast, drugiego zaś kilku młodych Huronów zaprowadziło za miasto na miejsce, gdzie piérwéj miano przezorność nawieść mnóstwo drzewa. Szedł on na smierć, powiada tenże Lahontan naoczny świadek, z taką obojętnością, jakiéjby i sam Sokrates w podobném zdarzeniu nie zachował. Podczas męczarni nie przestawał śpiéwać, iż był wojownikiem dzielnym i nieustraszonym; że rodzaj najokropniejszéj śmierci nie zachwieje nigdy jego odwagi; iż niéma męczarni zdolnéj zmusić go do wydania jęku boleści; że jego towarzysz był tchórzem, gdyż odjął sobie życie przez bojaźń męczarni; i nakoniec chociaż jest palonym, tę ma pociechę, iż podobnież z wielu Francuzami i Huronami się obszedł. Wszystko co mówił było prawdą, pisze daléj Lahontan, szczególnie, co do okazanéj odwagi; gdyż mogę przysiądz najsumienniéj, iż ani łzy nie uronił, ani wydał ję-

ku; lecz przeciwnie przez cały ciąg najokropniejszych męczarni trwających trzy godziny, ani na chwilę śpiéwać nie poprzestał.

Nie tylko przez srogość i odwagę byli Irokanie straszni dla swych sąsiadów; ale z innych jeszcze przyczyn mieli wyższość nad nimi. Ze wszystkich Indyan Ameryki północnéj, dzicy ci największy porządek w zamiarach, najwięcéj chytrości w polityce zachowywali. Żaden inny naród nie posiadał, w takim stopniu, ducha łupieztwa i wymowy wojennéj.

Wszyscy pisarze, których przywiodłem, z podziwieniem mówią o téj dzikiéj wymowie: Irokanie powiada William Smith (str. 87), szanują bardzo wymowę, i do niéj się najwięcéj przykładają. Nic się im tak niepodoba, jak porządek w wysłewieniu, ani więcéj nie uraża jak nieporządna mowa, którą ciężko jest spamiętać. Wysławiają się oni zwięźle i wiele tylko przenośni używając. Nie sądzę, powiada Charleroix (t. I. str. 361), ażeby ci, którzy zblizka przypatrzyli się tym barbarzyńcóm, oskarzali mię o znaj-

dowanie w ich mowach wzniosłości powabu i mocy, których zgoła nie mają. Za naszych dni jeszcze często u Indyan natrafić można na ślady téj dzikiéj i naturalnéj wymowy, tak odznaczającéj ich ojców. W dziele Pana Schoolcraft (str. 145), czytamy opis następny: «Kiedy w 1811 Indyanie i Amerykanie zebrali się na radę do Wincencyi w Indyanie (nad Wabasch), Tecumset sławny wódz indyjski, po skończeniu mowy pełnéj ognia, chcąc usiąść, nie znalazł krzesła za sobą. Jenerał Harrisson reprezentujący tam Zjednoczone-Stany, postrzegł to i pośpieszył z ofiarowaniem krzesła, zapraszając do jego zajęcia: — Wasz ojciec powiedział mu tłumacz uprasza was usiąść na tém krześle.— Mój ojciec! odparł dumny Indyanin, słońce jest moim ojcem; ziemia jest moją matką, i na jéj to łonie wypocznę. I wyrzekłszy te słowa usiadł na ziemi, w sposób Indyjski.

Nie trzeba się więc dziwić nad przewagą, jaką Irokanie przy tych wszystkich korzyściach wywiérali tak długo na sąsiednie narody. Tworzyli oni jak Rzym i Sparta cią-

gle zbrojną rzeczpospolitę, któréj wojna była jedyną roskoszą i staraniem; która corocznie traciła na polu bitwy część swojéj ludności, czyniąc bez ustannie nowe zaciągi z branych i przyswajanych przez się jeńców. Walcząc bez przerwanie z dzikiémi narodami, które los na ich granicach umieścił, Irokanie, aż do przybycia Europejczyków, nie przestawali niknąć, niszcząc wszystko w około siebie.

Skreślę stan polityczny i społeczny pokoleń indyjskich Ameryki północnéj w chwili odkrycia ich przez Europejczyków i przez następne półwieka.

W epoce, o któréj mówiémy, żadne z dzikich pokoleń zamieszkujących ląd stały, nie wyrzekło się nawyknień do myśliwstwa, a wszystkie postrzeżenia odnoszące się do ludów polowniczych, stosowały się i do nich. U żadnego z nich cywilizacya nie zrobiła wielkiego postępu; sztuki stały na bardzo nizkim stopniu społeczność była tam zawsze w kolebce; a jednak już istniała. Podania, nawyknienia, zwyczaje i obyczaje uginały

się pod społecznėm jarzmem ludzi wiodących życie błędne i nieporządne, a wpośród barbarzyństwa, rodzaj ucywilizowanego stanu wprowadzały. Wszystkie te narody łatwo zaspakajały potrzeby życia; wszystkie użyzawały jakiegoś rodzaju dzikiéj obfitości; żaden się na swój los nie uskarżał. Pokazałem, że na łonie tych barbarzyńskich ludów dały się widzieć też same fenomena, jakie wszędzie towarzyszyły rodzajowi ludzkiemu. Najznpełniejsza równość między témi Indyanami panowała. Ich stan towarzyski był w najwyższym stopniu demokratyczny, to jest: stosował się zarówno i do najostrzejszego despotyzmu, i do pełnéj wolności. Połączony na połuduiu z pewną miękkością ciała i umysłu, tudzież z zapałem wyobraźni właściwym klimatowi, dał początek teokratycznemu rządowi Natczezów. Zjednoczony na pułnocy z czynnością i energią pochodzącą z ostrości pór roku, stworzył związek rzeczypospolitych Irokańskich.

Zamykam teraz księgę historyi. Upływa lat sto pięćdziesiąt, a zwracając uwagę na tych-

że samych dzikich, których tylko co skreśliliśmy obraz, starać się będę wykazać odmiany, jakim z upływem czasu ulegli.

II.

STAN TERAŹNIEJSZY.

Bewerlèy w 1700 (na str. 315) powiedział: Wygasło piérwotne plemie Wirginii, chociaż wiele jest jeszcze miasteczek noszących jego imie.

Dzisiaj nie znajdziemy już nawet śladu tych dzikich; wyginęli oni ze szczętem.

Francuzi Luizyanny zatarli zupełnie wielki naród Natczezów.

Przebiegając w r. 1831, kantony stanu Nowego-Yorku położone po nad jeziorem Ontario, napotkałem kilku okrytych łachmanami Indyan, żebrzących wsparcia u podróżnych. Chciałem wiedzieć, do jakiego plemienia należeli ci dzicy; powiedziano mi, że widzę przed sobą szczątki Irokanów.

Kraj, którym wówczas zwiedzał, był w istocie ojczyzną sześciu narodów: na każdym

kroku napotykano ślady dawnych panów téj ziemi, lecz oni sami już zniknęli.

Nie trudno nam będzie w krótkich słowach wykazać rozmaite przyczyny, którym należy przyznać owe wielkie wyniszczenie dzikich narodów.

Anglicy to, powiada Bewerléy (str. 310), nauczyli dzikich oceniać skóry i je zamieniać. Do téj chwili, futra szacowane były u nich tylko ze zwyczaju. Bewerléy w innym miejscu powiada (str. 230), że w epoce, w któréj pisał (1700) dzicy z Wirginii na okrycie zimowe już wiele używali materyj europejskich. Usunęliśmy się już bardzo od tego czasu, powiadają PP. Cass i Clark w urzędowym raporcie z 1819, w którym Indyanie, bez szukania pomocy w przemyśle ucywilizowanych ludów, mogli załatwiać swoje potrzeby. Lawson, Bewerléy, Dupratz, Lahontan i Charleroix zgadzają się w tém, że główniejsze kolonie ogromny prowadziły handel wódką z Indyanami.

Ktokolwiek rozważy małą liczbę faktów, które przywiedziemy, łatwo w nich znajdzie

szukane przez nas przyczyny upadku. Przed przybyciem Europejczyków, dziki sam się zaopatrywał w potrzebne mu przedmioty; cenił skóry źwierząt jedynie dla futra; lasy jego były mu dostateczne; znajdywał w nich wszystko czego potrzebował do utrzymania swego bytu, nic nadto nie żądając; żył tam w pewnym rodzaju obfitości i tam się mnożył.

Równo z przybyciem białych, Indyanin nowe przyjął zwyczaje. Wyrobami Europy nauczył się okrywać swoję nagość. Gorące napoje odkryły mu źródło nieznanych roskoszy, szczególniéj się stosujące z jego grubém przyrodzeniem. Dano mu broń ognistą, i wkrótce wskazano jak jéj używać; a ponieważ błędne jego życie i zwyczaje polownicze tudzież przesądy ztąd pochodzące przeszkadzały mu, w jednymże czasie, do nauczenia się sposobu robienia tych kosztownych przedmiotów, tak mu, od téj chwili, potrzebnych, wpadł zatém w podległość Europejczykóm, i został ich hołdownikiem. Lecz jako myśliwy był on biédny; w zamian potrzebowanych przez się bogactw, mógł tylko ofia-

rować skóry dzikich źwierząt. Anglicy to, powiada Bewerléy, nauczyli Indyan oceniać je i zamieniać. Odtąd trzeba było polować nie tylko dla przeżycia lecz i dla wystarania się przedmiotów dzikiego zbytku. Zwierzyna niknęła, wkrótce można ją było tylko dostać z pomocą broni ognistéj; a trzeba było wiele źwierzyny dla pozyskania takowéj broni. Lekarstwo powiększało chorobę; choroba czyniła lekarstwo trudniejszém do znalezienia. Za pomocą już tylko strzelby można było zabić niedźwiedzia, sarnę, lub bobra, powiadają PP. Clark i Coss (na str. 24). Od czasu do czasu, w stosunku wzrostu potrzeb, zmniejszały się u dzikich środki pomocy. Ze wszystkich stron otoczyła ich nędza, nieznana ich ojcóm; śmierć lub ucieczka były jedyną przed nią uchroną. A ponieważ nigdy nie trzymali się jednego miejsca, i niezostawili na ziemi, którą zamieszkiwali żadnego trwałego pomnika swojéj bytności; ślad ich ginął w lat kilka: zaledwie zostawało same tylko ich imie, co na jedno wychodzi, jak gdyby nigdy nie istnieli.

Takowe wyniszczenie było nieuniknioném od chwili, w któréj Indyanie uparli się przy zachowaniu społecznego stanu strzelców.

Małą dotychczas znamy liczbę z pokoleń Indyjskich zaludniających Amerykę północną, które ze swémi obyczajami ugięły się zwyczajóm ludów rolniczych; a takiémi są Chikasas'y, Chactaws'y, Crecks'y, a nadewszystko Cherokees'y. Te cztéry narody zamieszkują południe Stanów-Zjednoczonych; i mieszczą się między stanami Georgia, Alabama i Missisipi. Ludność ich w 1830 r. rachowano na 75,000 osób. Podczas wojny o niepodległość, znaczna część południowych Anglo-Amerykanów trzymająca się strony matki-ojczyzny zmuszoną była do opuszczenia swych domów, i szukała schronienia u Indyan, o których mówimy. Europejczykowie ci nabyli tam wkrótce wielkiego wpływu, pożenili się i zanieśli pomiędzy tych dzikich nasze pojęcia i sztuki.

P. Bell w 1830. Lutego 4. w raporcie do komitetu interessów Indyjskich przy izbie reprezentantów, w następny sposób (na str. 21)

maluje stan, w jakim się znajdowali Cherokees'y: «Ludność, powiada on, narodu nazy-«wanego Cherokees'y mieszkającego na za-«chód Missisipi może wynosić mniéj wię-«céj 12,000 dusz. W téj liczbie znajduje się «około 250 osób (kobiét lub mężczyzn) na-«leżących do rodu białych, a którzy wcielili «się w rodziny Indyjskie; — i 1,200 niewolni-«ków czarnych przyprowadzonych przez E-«uropejczyków. Reszta składa się z mieszkań-«ców i Indyan czystych. Piszący dodaje, że «pojętność i bogactwo skoncentrowane są «w klassie mieszanców; co zaś do reszty, ci są «zupełnie podobni do swoich braci z pusty-«ni; również są niedołężni i nieprzewidują-«cy; równąż okazują namiętność do mocnych «napojów."

Przypuszczając, że ten obraz jest wierny, o czém należy wątpić widząc z jakim zapałem, w całym ciągu raportu, P. Bell wyrzeka przeciw przywilejóm nieszczęśliwego rodu krajowców; przypuszczając, powiadam, dokładność tego obrazu, natrafiamy na myśl: gdyby ta niedoskonała cywilizacya miała czas

rozwinąć się, skończyłaby na przyniesieniu wszystkich swoich pożytków.

Powiedziałem już wyżéj, mówiąc o stanie dawnym, że chociaż wszyscy Indyanie Ameryki północnéj przyswoili tenże sam byt towarzyski, i pędzili życie myśliwskie, społeczność jednak polityczna nie u wszystkich jedenże kształt przybrała. Na południu władza publiczna w ręku niewielu osób jednoczyła się; na północy cały naród uczęstniczył w zarządzie; różnica ta jeszcze i teraz postrzegać się daje. Jak i wówczas większa część południowych narodów Indyjskich posłuszna jest jednemu naczelkowi, lub despotycznemu możnowładztwu; owoż ludzie składający u Cherokees'ów to ciało wybrane i wywiérający nieograniczoną władzę, będąc ucywilizowanymi i usiłując wprowadzić oświatę w łono narodu, na czele którego są umieszczeni, podług mego zdania, dokonaliby tego niechybnie, prędzéj czy późniéj, gdyby im zostawiono wolność dokończenia dzieła; lecz tak nie jest bynajmniéj; ziemie zamieszkane przez tych nieszczęśliwych Indyan, położo-

ne są w granicach Stanów wyż przywiedzionych; dzisiaj te Stany upominają się o nie, mieniąc je swém dziedzictwem; a związek sprzyjając wykonaniu ich zamiarów, ofiaruje Indyanóm, którzyby swój kraj opuścić zechcieli, przenieść ich swoim kosztem na obszerną krainę położoną na prawym brzegu Missisipi (*Arkarsas*), gdzie żyć będą mogli wolni od tyranii białych. Ucywilizowansi z Indyan nie zgadzają się na to; lecz massa narodu zachowująca jeszcze w części niestałe zwyczaje ludów myśliwskich, łatwo na to przystanie; i zaprowadzona w ogromne pustynie, daleko od ogniska cywilizacyi, wpadnie znowu w stan dzikości, w którym niegdyś zostawała. A tak to, co rząd Cherokees'ów usiłuje wykonać, rząd amerykański niszczy każdodzienne; i wówczas, kiedy piérwszy pociąga dzikich do cywilizacyi, ostatni odpycha ich w barbarzyństwo. Wypadek téj walki nie jest wątpliwy: łacno jest przewidzieć niedaleką epokę, w któréj nieszczęśliwi ci Indyanie przeniesieni na prawy brzeg Missisipi porzucą pług dla wzięcia to-

pora i strzelby, i szukać będą w pracach myśliwstwa jedynego sposobu przeżycia.

Same tylko pokolenia Chikassas'ów, Chactaws'ów, Creeks'ów i Cherokees'ów okazały niejakąś skłonność do oddania się życiu rolniczemu. Wszystkie zaś inne z dziwną ścisłością zachowały zwyczaje swych przodków, i nie mając ani ich ducha, ani ich sposobów uporczywie usiłują takie jak tamci prowadzić życie.

Jeżeli jednym rzutem oka obejmiémy wszystkich Indyan zamieszkujących na teraz Amerykę północną, odkryjemy łatwo, że wszystkie zachowały tenże sam stan społeczny, jaki miały przed dwiestą laty. Jak ojcowie tak i oni utrzymują się głównie z polowania, i rodzaj życia prawie taki prowadzą, jakiego obraz w 1606 skreślił nam kapitan John Smith; jednakże wielkie u nich zaszły zmiany. Jakież to są zmiany? i jaka jest ich przyczyna?

Powiedziałem już, że Indyanie zgoła praw nie mieli, że byli rządzeni tylko przez podania zwyczaje, uczucia, obyczaje; a im

więcéj te rzeczy były stałe i urządzone, tém społeczność była mocniejszą i spokojniejszą. Przez zmianę to opinii, zepsucie i rozprzężenie zwyczajów i obyczajów, Europejczykowie sprawili tę rewolucyą, o któréj mówimy.

Zbliżenie się Europejczyków wywarło na Indyan wpływ pośredni i bezpośredni; oba w skutkach swych nieszczęsne.

Mimo swą dumę, czuł jednak zawsze w głębi duszy Indyanin niezaprzeczoną wyższość, jaką osięgli biali nad jego rodem, a przykład Europejczyków, którymi pogardzał wielką otrzymał przewagę nad jego mniemaniem i prowadzeniem się: otoż nieszczęście chciało, aby Europejczykowie, z którymi dzicy jedynie wchodzili w stosunki, byli nejbardziéj zepsuci z białych.

Powiedziałem już wyżéj, że krajowcy prowadzą wielki handel futrami. Europejczykowie, którzy tam służą za faktorów, są powiększéj części, awanturnicy bez oświaty i sposobów utrzymania się, szukający w nieporządnéj wolności lasów, wynagrodzenia

za uciążliwe prace, jakim się poświęcają. Przybysze ci z samémi występkami Europy obeznali krajowców; a co smutniejsza, wprowadzili te z Europejskich występków, które najwięcéj podobne z ich występkami najłatwiéj mogły się połączyć z niémi. Nie nauczali ich zgoła zepsucia polerownego naszych klass wyższych; Indyanin pewnoby go go nie zrozumiał, i one nie byłoby dlań niebezpiecznćm; lecz oni wskazywali mu ludzi cywilizowanych, jako gwałtowniejszych, większych nieprzyjacioł prawa, nielitościwszych, słowem dzikszych od niego samego. A jednak ci dzicy z Europy wydawali się mu bogatszymi, oświeceńszymi, potężniejszymi. Powstało naówczas w sumnieniu Indyanina niezrozumiałe zamięszanie; nie wiedział on czy występki, które aż nadto dobrze rozumiał, a którémi pogardzał nie są piérwszémi przyczynami téj wyższości, jaką podziwia; i jeśli to nie one ją wydawały, nie zdawały się mu jednak przeszkodą do jéj osiągnienia.

Jakkolwiek zgubnym był bezpośredni wpływ

białych na los dzikich, wpływ ich pośredni jeszcze się daleko smutniejszym okazał.

Powiedziałem już jak zbliżenie się Europejczyków uczyniło Indyan nędzniejszymi niż byli przed tą epoką, i zmniejszając ich środki powiększyło potrzeby; lecz nie dałem jeszcze pojęcia rozciągłości nieszczęść, jakim, za dni naszych, ci nieszczęśliwi podlegają.

«U Indyan szczególnie północno-wschodnich, powiadają PP. Clark i Coss, w urzędowym swym raporcie, zbyteczna tylko «praca może dostarczyć człowiekowi środków na przeżywienie i odzianie jego rodziny. Całe dni spędzają bezskutecznie na «myśliwstwie; a przez ten czas familia strzelca zmuszona jest żywić się korzonkami, korą, lub ginąć. *Wielu z tych Indyan, każdéj zimy, umiéra z głodu*" (1).

---

(1) Indyanie ci (Szejkwajs'y) powiada Mackeunéy (*Skethes of a Tour to the lakes*), są tak nieprzewidujący, iż trzy części swego życia przepędzają w niedostatku, i każdorocznie wielu z nich z głodu umiéra (str. 376).

Lecz chcąc sobie zrobić dostateczne pojęcie nędz okropnych, na które są wystawieni ci dzicy, trzeba czytać: *Pamiętniki* Tanner'a (1). Indyanie, z którymi żył Tanner, są ciągle na punkcie niechybnéj śmierci z głodu. Samo następstwo przypadków utrzymuje ich życie; każdéj zimy kilku z nich umiéra. «Czas był nadzwyczaj zimny, powia«da on w jedném miejscu (str. 227), i nasze «cierpienia wzrastały. Młoda naprzód ko«biéta umarła z głodu; wkrótce potém brat «jéj dostał konwulsyj poprzedzających ten «rodzaj śmierci i z nich nie wyszedł.

---

(1) Tanner jest Europejczyckiem, który będąc porwany w siódmym roku życia przez Indyan przepędził lat 30 między niémi i wróciwszy do cywilizowanego życia, pisał swoje pamiętniki pod tytułem *Tanner's narrative.* Upewniają, że P. Ernest de Blosseville autor dzieła pod tytułem: *Kryminalne kolonie Angielskie w Australii* ma ogłosić niebawnie dzieło bardzo zajmujące: *O pokoleniach Indyjskich w Ameryce północnéj* i dać liczne wyciągi z pamiętników Tanner'a.

«Człowiek ten, powiada daléj (str. 230), «mówiąc o jednym Ujibbeway'u podzielił «los przeznaczony dla tak wielkiéj liczby je-«go współziomków; on umarł z głodu."

W tymże samym Tanner'ze czytamy (str. 288), że Indyanie dzieci swoich z samego niemowlęctwa przyuczają do najscislejszéj wstrzemięzliwości. Zachęcają do niéj pobudzając miłość własną. Zdołać wytrzymać post przeciągły, jest odznaczeniem się bardzo zazdroszczoném. Sama nawet religia uświęca posty; w marzeniach-to człowieka na czczo widzi się przyszłość. Podobne zwyczaje, zdania i obyczaje same mówią wiele i uwalniają mię od dodatków.

W tych-to okropnych nędzach trzeba szukać jedynéj prawie przyczyny moralnych i politycznych odmian, jakie zaszły u krajowców Ameryki pólnocnéj. A czyniąc Indyanina tysiąc razy nieszczęśliwszym od jego ojców, Europejczykowie zdziałali, że on stał się innym, niżeli był dawniéj.

Pokazałem już, że chociaż dzicy nie byli tak miejscowymi jak narody rolnicze, miłość

jednak ojczyzny nie była im obcą; lecz tylko zwracali ją na mniejszą liczbę przedmiotów. Uczucie to będąc im potrzebniejsze jeszcze jak innym ludzióm, wydało u nich, jak i wszędzie, zadziwiające skutki: zwyczaje myśliwskie dążyły do usamotnienia indywiduów sobie podobnych, do przywiedzenia społeczności w familią, a tamując znoszenie się ludzi, do zniszczenia cywilizacyi w samym zarodku. Przywiązanie, jakie Indyanie mieli dla swoich pokoleń, dążyło przeciwnie do zbliżenia wielkiéj ich liczby jednych z drugiémi, i pozwalało im puścić w obieg odrobinę oświaty, jakiéj rodzaj życia nabyć im dopuścił. Ten instynkt ojczyzny rozwijał zarówno serca i pojęcia tych dzikich, zamieniał on ciasny, zradzany interessem prywatnym, egoizm, w egoizm przestronniejszy i szlachetniejszy. Widzieliśmy już jak szczytnych cnot stawał się on niekiedy źródłem. Indyanie tak złączeni wywiérali jedni na drugich tę kontrolę zdania publicznego, kontrolę zawsze zbawienną, nawet na łonie społeczności ciemnéj i zepsutéj; albowiem więk-

ksza część ludzi, jakieby nie były ich zasady, ma zawsze skłonność do tego co jest uczciwém i sprawiedliwém.

Dzisiaj duch narodowy nie trwa już więcéj, iż tak rzeknę, u krajowców Ameryki północnéj; słabe jego zaledwie niekiedy napotykają się ślady. Z Indyan, którzy niegdyś zamieszkiwali obszerną przestrzeń zajętą dzisiaj w obręb osad Europejskich, jedni wymarli z głodu i nędzy, inni ścigani zawsze ugniatającą ich cywilizacyą cofnęli się w głąb i zaginęli w oddaleniu. Wielu, z pomiędzy tych dzikich, okaleczonych szczątków potężnego niegdyś narodu, błądzi bez celu w pustyniach; przywiedzeni do indywiduów lub familii pojedyńczéj sądzą się być wolnymi od wszelkich obowiązków względem sobie podobnych, od których żadnéj nie spodziewają się pomocy; drudzy wcielili się w narody, które napotkali na swojéj drodze, lecz których nie podzielają ani zwyczajów, ani mniemań, ani pamiątek. U tych samych nawet narodów, których stosunki z Europejczykami jeszcze nie zniszczyły lub nie zmusiły uciekać, wę-

zły społeczne zupełnie się rozwiązały. Nędza zmusiła ludzi je składających do rozproszenia się, dla tém łatwiejszego szukania sposobów przeżycia; potrzeba osłabiła w ich sercu to uczucie ojczyzny, które, jak i wszystkie inne uczucia, potrzebuje, dla okazania się w sposób trwalszy, połączyć się z pewnym rodzajem dostatków. Ścigani każdodziennie obawą śmierci z głodu lub zimna, jakżeż ci nieszczęśliwi mogli zająć się ogólnémi interesami swojego kraju? W co się obróci duma narodowa u nędzarża, który ginie w mękach ubóztwa? (1).

Taż sama przyczyna, która osłabiła u Indyan miłości kraju, zepsuła także zwyczaje, zmieniła wszystkie uczucia, umiarkowała wszystkie zdania.

Widzieliśmy już jak wzruszającą cześć, żyjący przed dwóma wiekami Indyanie, oddawali zmarłym, jak zabobonném poszanowa-

(1) Widzimy w Tanner'ze, że Indyanie jednoczyli się jedynie w zamiarze polowania, nie zaś w skutek jakiego narodowego ducha.

niem otaczali ich popioły; nic tak nie wprowadza moralności pomiędzy ludzi, i nieuspasabia ich lepiéj do cywilizacyi, jak uszanowanie dla zmarłych; pamięć ubyłych osób wywiéra zawsze wielki i użyteczny wpływ na czynności pozostałych. Przodkowie tworzą jakby jakieś pokolenie ludzi doskonalszych, większych od tego, które nas otacza, a w obec niego żyć niejakoś obowiązani jesteśmy. Na łonie tylko społeczności ustalonéj i spokojnéj panować może uszanowanie dla popiołów zmarłych. Obcém już prawie stało się ono dla Indyan za dni naszych, wielu z nich zmuszonych zostało do rzucenia kraju zawiérającego kości ich przodków, i do zmienienia zwyczajów, jakie ci ostatni im przekazali. Obciążeni potrzebą dzisiejszą i obawą przyszłości, przeszłość i jéj pamiątki straciły całą swą nad nimi potęgę. Taż sama przyczyna działała i na narody, które jeszcze nie opuściły swego kraju. Indyanin ma za zwyczaj samę tylko rodzinę świadkiem swych chwil ostatnich; często umiéra on samotny, daleko od wioski, w pośród pustyni,

gdzie zapędzić się za zdobyczą był zmuszony. Rzucają na prędce garść ziemi na jego zwłoki, i każdy oddala się spiesznie dla znalezienia sposobów utrzymania życia zawsze niepewnego.

Można było widzieć z wyciągów poczynionych uprzednio z dzieł John'a Smith'a, Lawson'a i Bewerley'a, z jak przychylną życzliwością Indyanie, przed dwiestą laty, przyjmowali cudzoziemców, z jaką miłością bliźniego wśpiérali jedni drugich. Te gościnne zwyczaje, te słodkie cnoty, były w rodzaju życia, jakie prowadzili dzicy, i ślady ich jeszcze, za dni naszych, napotykają się; rzadko się zdarza, żeby Indyanin zamknął drzwi swojego wigwamu przed żebrzącym schronienia, lub się niepodzielił ostatkami z biédniejszym od siebie. Tanner opowiada (str. 45), iż będąc blizkim śmierci z głodu, ze swoją familią, napotkał Indyanina, którego nieznał, i który należał do obcego rodu. Ten przyjął Tanner'a do swojéj chaty i dostarczył mu wszystkiego, czego potrzebował. Taki jest jeszcze, dodaje Tan-

ner, zwyczaj u Indyan żyjących w oddaleniu od białych. W innćm zdarzeniu, rodzina jedna utraciła swego naczelnika, i wszyscy Indyanie ofiarowali się iść na polowanie, dla zaopatrzenia jćj potrzeb. Dalćj jeszcze, opowiada Tanner, że doszedłszy do znacznćj odległości od Europejczyków, zrobił skład swoich futer i zostawił je w miejscu, na które powrócić zamyślał. Gdyby, powiada, Indyanie żyjący w tćj oddalonćj stronie postrzegli ten skład, nie przyswoiliby go sobie, zapewne; skóry nie miały jeszcze w ich oczach tyle ceny, ażeby dla nich stawały się winnymi kradzieży (str. 65 i 89).

Jednak nie zawsze to tak bywa: zdarza się często i w pustyniach Ameryki, podobnie jak w naszych ucywilizowanych krajach, doświadczyć niegościnnego przyjęcia; czego się dawnićj obawiać nie należało. Rozmnożyły się tam kradzieże; a zbytek potrzeb wydziéra powoli krajowcóm ich dzikie i proste cnoty, wypływające naturalnie ze społecznego ich bytu.

Religia tworzy największy węzeł społeczny, jaki tylko został kiedy odkryty od lu-

dzi. Dzicy teraźniejsi zachowali niektóre wiadomości względem bytności Boga, nieśmiertelności duszy, też same, jakie mieli ich ojcowie; lecz te wiadomości czas od czasu stają się coraz bardziéj zzgmatwanémi (1). To się łatwo tłumaczy: u wszystkich narodów, a tém bardziéj u narodów nieucywilizowa-

---

(1) Dakotas'owie utrzymują, że po śmierci, dusze ich idą do Tebe pobytu zmarłych. Aby się tam dostać, powinne przejść po skale, któréj grzbiet jest tak wązki jak ostrze nożu. Te które przejść prosto nie mogą i upadną, idą w krainę Złego-Ducha, gdzie są ciągle przymuszone do zbiérania drzewa i noszenia wody, cierpiąc, przy tém, najtwardsze obchodzenie się, okrutnego pana.

Przeciwnie zaś ci ze zmarłych, którzy przejdą skałę bez zawady, odbywają długą podróż a w niéj przebiegają wszystkie miejsca zamieszkane przez dusze ich poprzedników; napotykają tam ognie,] przy których mogą spocząć; a nakoniec przybywają do mieszkania Wielkiego-Ducha. Tam są wsi zmarłych; tam znajdują się duchy, które im wskazują miejsce przebywania ich rodziców i przyjaciół, z którémi ich łączą. Życie ich upływa łagodnie i w roskoszy: polują na bawoły, zasiewają i zbierają kukurudzę.

nych, nabożeństwo stanowi jakby część najtrwalszą i najistotniejszą religii. Indyanie żyjący przed dwoma wiekami mieli świątynie, ołtarze, obrzędy, duchowieństwo. Dzicy teraźniejsi, nie mają ani czasu, ani mocy stawienia pomników, lub tworzenia niezmiennych zakładów; — nie żyją oni, ani tak długo na jedném miejscu, ani w tak wielkiéj liczbie, aby przyjmowali peryodyczne odbywanie pewnych obrzędów, lub czynili wybor modlitw. Człowiek, zresztą, dla zajęcia się rzeczami innego świata, na tym potrzebuje używać pewnéj spokojności ciała i umysłu; otoż właśnie teraźniejszym dzikim braknie całkowicie téj spokojności ciała i umysłu: pod tym względem jak i pod wielu innémi, Indyanie daleko się więcéj stali barbarzyńskiémi, jak byli ich ojcowie.

Ślad religii poznaje się u nich teraz tylko z zabobonów nie mających związku, wznieconych uczuciem terazniejszém, potrzebą chwilową. Gdy Indyanin zachoruje, wyobraża sobie, że go urzekniono i posyła dary mniemanemu czarownikowi, aby go przy ży-

ciu zostawił (1). Gdy Indyanin głód cierpi — prosi Wielkiego-Ducha, aby mu we śnie okazał miejsce, gdzie się źwierzyna znajduje. Zmyśla sobie obraz zwierzęcia, które chce zabić, i po uczynieniu zaklęć, przebija go ostrém narzędziem. Ludy te nie mają już kapłanów, lecz wieszczbiarzy, i używają ich tylko w razie choroby lub głodu (2).

Powiedziałem już, że rodzaj życia jaki prowadzą krajowcy Ameryki północnéj, przeszkadza im niemylnie do czynienia znacznego postępu w umiejętnościach. Indyanie, o których mówiliśmy w piérwszéj części naszego pisma, potrafili już byli jednak u siebie wznosić dość wielkie budowle. «Niedawno jeszcze «powiadają PP. Clark i Cass, widziano «niekiedy Indyan noszących suknie ze skór «bobrowych, co dzisiaj jest rzeczą nieznaną. «Wymienna wartość podobnéj odzieży, do«starczyłaby Indyaninowi, któryby ją posia«dał, czém przyodziać całą swoję rodzinę."—

(1) Patrz w Tanner'ze (str. 166).

(2) Tamże (str. 174. 285).

Widząc Indyan teraźniejszych odzianych w materyą wełnianą i zaopatrzonych w broń naszę, mimowolnie chce się myśleć, z piérwszego rzutu oka, że cywilizacya poczyna się rozkrzewiać u tych barbarzyńców; lecz się mylémy: wszystkie te przedmioty są z rękodzielni europejskich; świadzą one o doskonałości sztuk naszych, nic nie nauczając o umiajętnościach Indyan. Ci zaś, w tém, co sami wyrabiają, są daleko niższymi od swych przodków; prowadząc coraz daléj życie tułackie i stając się coraz biedniéjszymi, stracili upodobanie w budowach obszernych i trwałych. Dziki urządza sobie naprędce pewien rodzaj jamy, i aby mu dostarczała przemijającego schronienia od ostrości pory, już bywa zadowolniony: toż samo powiémy i o uprawie ziemi: bez trwałego pomieszkania, niewié dziś Indyanin, gdzie obrać pole na zasianie kukurudzy, i czy będzie miał czas na zebranie plonu. Oddaje się więc on coraz bardziéj polowaniu, i w stosunku jak się zwierzyna staje rzadszą, uważa ją za jedyny środek utrzymania życia. Owoż

jak za zbliżeniem się narodu rolniczego krajowcy Ameryki północnéj stali się mniéj rolniczémi niż były dawniéj. Ludzie prowadzący życie kłopotliwe i nie miejscowe są skłonni do nieprzezorności: los gra tak wielką rolę w ich życiu, iż są mimowolnie wiedzeni do śpuszczenia się nań we wszystkiém; lecz nigdy ta nieprzezorność Indyan, naturalny owoc ich społecznego bytu, nie okazała się w postaci dzikszéj jak za dni naszych. Postrzega się u nich każdodziennie nadzwyczajny skutek wydarzający się bardzo rzadko pomiędzy ludźmi ucywilizowanymi, którym wolność kierowania własnym losem wymknie się nagle. Widziano we wszystkich marynarkach Europy czeladź okrętową blizką zatonienia, pozostałe im chwile obracającą na biesiady i szaloną wesołość; toż samo jest i z Indyanami: zbytek nieszczęść czyni ich na nic nieczułémi; bez przyszłości, bez bezpieczeństwa nawet na jutro, z dzikim zapałem oddają się przyjemnościóm chwili obecnéj, zostawując losowi, jeśli zechce, staranie zbawienia ich przez samych siebie. Pan Scho-

olcraft (na str. 387) powiada, że upodobanie w mocnych napojach, coraz bardziéj wzrasta u dzikich.

Zauważaliśmy z jaką trudnością przychodzi Indyanóm utrzymać życie przez zimę. Za nadejściem lata, udają się na miejsca, gdzie się znajdują handlarze europejscy i zamiast zamieniania swych futer na przedmioty użyteczne, obracają je, prawie zawsze, na kupienie wódki, i w okropnéj pijatyce pocieszają się z wycierpianych niewygów i nieszczęść. Tutaj powiada Tanner (str. 57), w krótkim czasie pozbywają się Indyanie wszystkich futer, w jakie się podczas długiego i szczęśliwego polowania zaopatrzyli. Dla dostania wódki w jednym dniu przedaliśmy sto skór bobrowych. W innêm miejscu (str. 70) powiada: W jednym dniu za rum przedaliśmy sto dwadzieście skór bobrowych i wielką ilość bawolich. Otrzymaliśmy w zysku choroby, kradzieże, zabójstwa. Dwaj dzicy poszarpali sobie twarze paznogciami, i zębami poodkąsywali nosy (1); inną razą, Indyanin przez

(1) Str. 164.

niewiadomość zadusił jednego ze swych gości (1).

Wynikająca z podobnych bezprawiów nędza, zamiast powściągnienia Indyan, z większą jeszcze mocą popychała ich w przepaść. Dotychczas, powiada Tanner, przybrana moja matka wstrzymywała się od mocnych napojów, lecz ugnieciona troskami i nieszczęściem skończyła na przyjęciu tego smutnego zwyczaju.

Wskazałem już, mówiąc o rządzie Indyan z czasów uprzednich, że u wszystkich narodów stałego lądu, istniały regularne polityczne władze. Na południu widzieliśmy monarchie, na północy rzeczpospolite; wszędzie okazywała się władza publiczna, mniéj lub więcéj, dobrze urządzona, i słusznie John Smith wyrzekł: Że chociaż ci Indyanie są barbarzyńcy często jednak więcéj okazują posłuszeństwa dla swych urzędów, jak narody ucywilizowane.

Dzisiaj postać rzeczy bardzo się odmieni-

(1) Str. 242.

ła; większa część narodów południowych i teraz jeszcze podlega jednemu naczelnikowi (1), lecz władza jego często bywa nie uznawaną. Rozerwał się łańcuch podań, na których ona gruntowała się, zmieniły się zwyczaje, które ją wśpiérały, ludzie na których się ona wywiérała bardziéj się rospierzchli i stali się więcéj koczowniczémi, a ztąd niewolnicze posłuszeństwo ustąpiło przed duchem dzikiéj niezawisłości, w któréj się bezrząd zaplenił. Na północy, zło jest jeszcze daleko większém; despotyczne monarchije mają siłę sobie właściwą; władza długo jeszcze, po upadku swych omamień, utrzymuje się tam sama przez się. Lecz kiedy bezrząd zacznie wzrastać na łonie rzeczypospolitéj demokratycznéj, nagle ginie tam niejakoś społeczność; węzły jéj są jakby rozerwane; indy-

(1) Patrz podróże Majora Long, *to the rocky Monntanes* piérwszą wyprawę (t. I. str. 223. i 228) PP. Clark i Lewis powiadają, że organizacye pokoleń południowych i północnych bardzo są różne. W piérwszych władza jest w ręku małéj liczby osób; u drugich w rękn większości.

widualność zewsząd się okazuje, a to się dzieje z ludźmi koczującémi na północy. Jeśli wspomniemy opisy, jakie nam Lahontan, William Smith i Charlerοix podali o Irokanach, Huronach i wszystkich ludach mówiących dyalektem Algonkwin'ów, odkryjemy, że we-poce, w któréj ci autorowie pisali, w każdém pokoleniu dzikich, pewna liczba wybranych osób i grono starców wywiérały potężną kontrolę na wszystkie czynności krajowców i dostarczały indywidualnéj słabości opiekunczego wsparcia towarzystwa. Ślady takowego rządu, zaledwie, są za dni naszych, rozpoznawane.

Wpływ ten świadczący o szczątkach obyczajów ludów barbarzyńskich, zaginął prawie zupełnie. Na radach narodowych już nie rozum, ale siła stanowi prawa: pogardzają tam przestrogami doświadczenia i młodzież objęła panowanie. Śmiało można twierdzić, powiadają PP. Clark i Cass, iż za dni naszych żadnego niéma rządu u pokoleń północy i zachodu. Zwyczaj i opinija utrzymują tam jedynie jakiś rodzaj bytu barbarzyńskiego spo-

łeczeństwa. Niegdyś starcy, albo naczelnicy cywilni posiadali rzeczywistą władzę; lecz ta już od lat wielu ustała, i zaledwie można gdzie postrzedz ślady podobnego porządku rzeczy. Kiedy się Indyanie zbiorą dla naradzenia się w interessach wspólnych, przedstawiają czystą demokracyą, gdzie każdy przyznaje sobie równe prawo do opinijowania i głosowania; w ogólności jednak narady te prowadzone są przez starców; lecz młodzież i wojownicy prawdziwą władzę stanowią. Nie można z pewnością niczego przedsięwziąć bez ich wpływu. W podobnym stanie społeczeństwa, gdzie rządzą namiętności, tomahawk prędkoby położył koniec wszystkim dążeniom, któreby miały za cel kierowanie lub przyniewolenie opinii publicznéj. Doświadczenie, dodają ci sami pisarze, przekonało nas o użyteczności dawania do podpisu umów wszystkim obecnym młodym wojownikóm. Przde wszystkiém trzeba się zapewnić o zgodzeniu się większości Indyan. (Patrz raporta do kongressu).

Nie rzadko się zdarza, że u dzikich poko-

leń, o których teraz mówiliśmy, kilka indywiduów potrafi dójść do tego, iż wywiéra większy niż inni wpływ na podobnych sobie. Lecz wpływ ten niéma żadnéj gruntownéj zasady; nabywa się on, iż tak rzekę, przypadkiem, wywiéra się z okoliczności i na małą tylko liczbę przedmiotów się rościąga.

Indyanin, powiada Tanner (str. 125), dowodzący wojskiem nie ma żadnéj władzy nad tymi, którzy mu towarzyszą; wywiéra tylko na nich wpływ osobisty: w téj okoliczności, powiada gdzieindziéj (str. 172), wybrano mię na wodza; i słusznie miano przyczynę do tego, bo znany byłem za dobrego strzelca, a celem naszéj wyprawy była tylko szukanie środków przeżycia.

Ludzie składający te dzikie narody są bardzo rospierzchli, ażeby mogli przyjąć zwyczaj ogulnego posłuszeństwa, z przyczyny nędzy uchylają się oni zpod każdéj władzy. Nic nie można oczekiwać po nich, i oni nic nie mają do stracenia, niepodobną więc jest rzeczą odkryć, u indyjskich narodów północnych, cóś pochodzącego na społeczność. Jak

i w stanie przyrodzenia, indywiduum w sobie tylko samym znajduje opiekę i obronę. Cała książka T a n n e r'a zarówno jest napełniona opisami czynów srogości i rozbojów, jak nieszczęść i nędzy. Nigdzie nie postrzeżemy władzy gotowéj do służenia za pośrednika między mocnym i słabym, obrazicielem i obrażonym. Indyanie zatracili nawet pojęcie téj opiekuńczéj władzy. Kiedy Indyanin północy staje się ofiarą zbrodni, mści się jeśli jest mocniejszym, ucieka jeśli jest słabszym: w żadnym jednak razie idea zwierzchności społecznéj nie przedstawia się w jego umyśle. Tak w tém jak we wszystkiém innem opinije zajęły miejsce praw i zwyczajów.

Indyanin powiada T a n n e r (str. 208), oczekuje zawsze zemsty od tego którego obraził; a człowiek, który się nie mści zniewagi, nie wzbudzi ku sobie żadnego szacunku.

Owoż rozwinąłem przed oczyma czytelnika obie strony obrazu.— Niechże teraz sądzi.

Przed dwiestą laty krajowcy Ameryki północnéj składali pokolenia polownicze; stały pobyt na jedném miejscu, dawne zwyczaje,

szanowane podania, zapewnione środki utrzymania się, spokojność ciała i umysłu wypływająca z dobrego bytu pozwalały im ciągnąć ze społecznego stanu strzelców wszystkie własności szczęścia i wielkości, jakich ten stan społeczny mógł dostarczyć.

Dzisiaj nic się nie zmieniło na pozor. Też same pokolenia żyją jeszcze w stanie myśliwskim i zachowały wszystkie zwyczaje spojone z tym rodzajem życia. A jednak Indyanie terazniejsi, w niczém nie są do swoich ojców podobni.

Europejczykowie rospraszając Indyan po nieznanych dla nich pustyniach, zrywając ich podania, niszcząc pamiątki, krusząc zwyczaje i psując obyczaje wtrącili ich w najsmutniejsze następstwa myśliwskiego życia. I tak to zetknięcie się z ludźmi ucywilizowanymi, oświeconymi i rolniczymi uczyniło Indyan więcéj błędnymi i dzikimi, jak byli niegdyś.

ANDRZÉJ WOLAN (1).

Jendrzéj Wolan, syn Jana i Zofii z Kwileckich, w młodym swoim wieku miał do instrukcyi w naukach wprzód spólnego z godnym owym Stonisławem Hrabią Ostrorogiem Starostą Lwowskim i Międzyrzeckim, preceptora, uczonego Xiędza Franciszka

(1) Wiadomość niniejsza o *Andrzeju* Wolanie wzięta jest i przedrukowana dosłównie z rzadkiego nader dzisiaj dzieła, którego dajemy tu opisanie bibliograficzne: *Węzeł na imieniny Wlelmożnego Jmci Pana Stefana Bogusława na Wolanowie Wolana Obersztleytenanta woyska W. X. Litt. z własnychże przezacney Jego rodowitości zaszczytów uczyniony, i jemu od nay-*

Szpaka. W trzynastym potym roku wieku swego był posłany od rodziców do Frankfortu nad Odrą, dla dalszych nauk. Ztamtąd po trzech leciech powróciwszy do rodziców, oraz przez czas niejaki u bardzo uczonego i mądrego męża, Baltazara Strzemińskiego, Sędziego Ziemskiego Poznańskiego, kolligata swojego zabawiwszy, był wokowany do Litwy od Hieronima Kwileckiego, bliskiego także swojego krewnego, który był dóbr królowéj Bony wielce obszernych w W. X. Lit. Generalnym Ekonomem; i ten Hie-

---

życzliwszego i uayobowiązańszego sługi ofiarowany, dńia 26 Grudnia roku 1773, bez miejsca druku w 4ce, kart nielicz. 22, w dedykacyi podpisał się: *Stefan* Hliński Zakonu Ś. B. W.— Po dedykacyi, następuje oda do *Tomasza* Wolana, daléj zaś: Wypisanie starożytnéj w Rzpltéj Polskiéj familii Wolanów herbu *Lis*, albo *Mżura* nazwanego. W tém rodosłówném wywodzie, zawiéra się życie sławnego Jendrzeja Wolana syna Jana także znakomitego z nauk, rzadkich cnót, wybornych obyczajów i wielkiego rozumu, posiadającego osobliwszą wziętość i miłość u Hrabiów Ostrorogów.

ronim Kwilecki utrzymał go u siebie przez lat trzy. Że zaś miał ochotę niezmierną do wydoskonalenia się, jak największego we wszelkich naukach, ten Hieronim Kwilecki, dobrego kolligata wypełniając obowiązek, posłał go jeszcze znacznym swoim kosztem do Królewca Pruskiego na akademią; kędy zabawiwszy znowu lat trzy, po zakończonych chwalebnie i z wielkim pożytkiem naukach, iechał do wielkopolski dla nawiedzenia rodziców i krewnych swoich, a potym spólnie z bratem swoim rodzonym Jakóbem powrócił i cale się przeniosł do Litwy; gdzie już przez szacunek nieporównanych cnót i doskonałości swoich u wszystkich magnatów, w szczególności zaś u wielkiego owego Mikołaja Radziwiłła, Xiążęcia na Dubinkach i Birżach, Wojewody Wileńskiego, Hetmana W. W. X. Lit. tudzież w całym domu Xiążąt Radziwiłłów, w osobliwszych faworach i upodobaniu zostawał, którzy w czasie pokoju i wojen różnych, w największych ojczyzny interessach na mądrych jego wspierali się zasze radach.

Od Zygmunta Augusta był kreowany Sekretarzem Królewskim, a znakomite przymioty, mądrość w sprawowaniu różnych zleconych sobie publicznych funkcyi, nie mniéj wierność zupełna w usługach dla Majestatu i Oyczyzny, wielką łaską i dystynkcyą od tego nieporównanego Monarchy, i od drugich jego następców tronu, były zaszczycone. Co krom innych monumentów, wyświadczają pisane do niego listy tych monarchów (co się dochowały), zwłaszcza króla Stefana 1586 roku, miesiąca 9bra 20 dnia, oraz króla Zygmunta III 1588 roku, dnia 8, xbra podane *ad Acta* Trybunału Gło. W. X. Lit. roku 1743 dnia 5 Augusta. Był on od króla Zygmunta Augusta z Demetryuszem Solikowskim Arcybiskupem Lwowskim i drugiémi na Komissyą posłany przy inkorporacyi Rygi i Inflant od Rzpltey Polskiey.

Posłem prawie ustawnym bywał z powiatu swego Oszmiańskiego na Seym walny Rzpltey, a za ufundowaniem Trybunału w W. X. Lit. i Deputatem na Trybunał.

Że zaś ten Jendrzey Wolan Sekretarz Kró-

lewskich, nie tylko u cztérech własnych swych królów, za których żył, i całey Rzpltey, ale też w obcych krajach i u cudzoziemskich monarchów był w wysokim poważeniu, prócz wielu innych dowodów, te dwa wymieniające się, będą dostateczne.

Po uiechaniu Króla Henryka Walezyusza z Polski, kiedy Moskiewskiego Cara okropna na Rzpltą następowała woyna, Jendrzey Wolan będąc posłem od Stanów Rzpltey do Cesarza Rzymskiego Maxymiliana, to kredytem swoim, wymową i rostropnością wykierował u tego Monarchy, że za wysłaniem zaraz do Cara Moskiewskiego posłów Cesarskich, wielu mężów zacnych, Jana de Cobenzel i Daniela Printza, srogość tey strasznej woyny oddalona od Polski została. Za tę podjętą pracę, i z tak wielkim dla Oyczyzny pożytkiem odprawione do Cesarza poselstwo, sławny ów biskup Wileński *Walerian*, publicznie imieniem całego Senatu wielkie Jendrzeiowi Wolanowi uczynił dziękczynienie, i to przyznał, że

naywiększey godzien był nadgrody. Na to iego poselstwo odpowiedź dana, albo *recredentiales* Cesarza Maxymiliana, dochowane *in Authentico* z podpisem i pieczęcią tego Monarchy, pod datą roku 1575 Mca Sept. 8 dnia, podane *ad Acta* Trybunału Gło. W. X. Lit. 1743 roku Mca Augusta 5 dnia.

Drugim dowodem szacunku i względów znacznych, które miał Jendrzey Wolan w domu Austryackim, iest to, że Cesarz Rzymski Rudolf II wyprawiwszy swego posła Daniela Printza do Rzpltey Polskiey, zlecił mu nawiedzić Jendrzeja Wolana w iego domu własnym, i z nim się naradzić w wielkiey wagi interessach tyczących się całego chrześciańskiwa i Rzpltey Polskiey; oraz list do niego przez tego posła pisał osobny, pod datą z Zamku Praskiego dnia 26 Januar. 1587 r., który dochowany jest *in originali*, dany *ad Acta* Trybunału Gło. W. X. Lit. 1743 r. dnia 5 Augusta. List ten Cesarski, ponieważ honor czyni imieniowi szlachty polskiey, sławną będąc pamiątką, że i w tamtych wiekach bywali stanu rycerskiego mę-

żowie ci, których, dla ich znakomitey mądrości i przymiotów chwalebnych, nie tylko właśni, ale i cudzoziemscy wielcy monarchowie sądzili bydź godnemi poufałości swoiey, oraz w nayważnieyszych rzeczach rady ich zasięgali; wypisuje się od słowa do słowa z łacińskiego autentyku.

Tytuł *ab extra: Generoro et Nobili sincere nobis dilecto Andreae Wolano* etc.

Rudolphus II Divina favente Clementia Electus Romanorum Imperator, semper Augustus etc.

Generose sincere nobis dilecte. Commisimus praesentium exhibitori Consilii appellationum Regni nostri Bohemiae Consiliario Danieli Printz, fideli nobis dilecto, quem hoc praesenti rerum statu in Litvaniam expediendum duximus, ut ea occasione vos invisat ac nostro nomine vobis nonnulla referat, quae ex ipso coram intelligetis. Cumque illa talia sint, ut tum ad inclyti Poloniae Regni ac Magni istius Ducatus, tum Reipublicae Christianae salutem, quietem et incolumitatem maxime pertineant, vos be-

nevole hortamur et requirimus, ut eidem Consiliario nostro plenam, non secus, ac nobis ipsis, fidem prestare, vosque ita exhibere velitis, uti pius vester in Patriam ac Rempublicam Christianam zelus, tum et erga Nos, inclytamque nostram Austriae Domum praeclara voluntas Nobis pollicentur. Vobis vero ita vicissim persuasum sit, Nos iis, quae a Principe grato ac benemeritorum haud immemore expectari possunt, nulla occasione esse defuturos. Quod superest, vos recte valere cupimus. Datum in Arce nostra Regia Pragae die 26 mensis Januarii, Anno Domini 1587 Regnorum nostrorum Romani 12, Hungarici 15 et Bohencici itidem 12. Rudolphus.

Był ten Jendrzey Wolan wespół z drugiemi na Komissyą z Cesarzem Chrześciańskim do Bendzina, na granicy Szląskiey będącego, posłany, za którey publiczney usługi podjęcie się, Król Zygmunt III. przez list swóy do niego z Kamieńca 1588 roku dnia 8 xbra pisany, wdzięczność mu i łaskę moją oświadcza. Na tey Komissyi pokoy po-

żądany został przywrócony między Cesarzęm i Królestwem Polskim w roku następującym 1589.

W roku 1595 wysłał go Król Zygmunt III ze Lwem Sapiehą Wdą Wileńskim do Moskwy dla utwierdzenia pokoiu z Carem Moskiewskim, która legacya z trudnością i z wielkim odprawiona była niebezpieczeństwem.

Miał ustawną korrespondencyą w Oyczyznie z wielkiemi Senatorami i Ministrami, z osobna z Demetryuszem Solikowskim Arcybiskupem Lwowskim, kolligatem swoim. W cudzych zaś krajach z najprzedniejszemi Xiążętami, z pomiędzy których są listy do niego pisane od Xiążęcia Jana Elektora Reńskiego, datowane z Heidelberga roku 1602, dnia 26 Julii, i r. 1603 d. 20 Jan. Zostawał niemniey w nieprzerwaney korrespondencyi z różnemi zagranicznemi Akademiami i ludźmi uczonemi.

Pisał on, przy ustawney Królom swoim i Rzpltey usłudze, wiele ksiąg wielce mądrych w różnych materych, przez co i po dziś dzień

jest sławnym *in orbe eruditorum*. *Historia Slavonica Regenvolscii* wymienia różne jego *opera*: ale więcey znayduje się ksiąg od niego wydanych. Ten Jendrzey Wolan z wielu wydanych ksiąg swoich, dedykował jedną Królowi Stefanowi, pisaną w Wolanowie, *Anno 1578 Calendis Augusti*, a drukowaną w Łosku w roku następującym *1579 die 16 Aprilis*.

Aldobrandini(1) zostając jeszcze w Kardynalskiey prerogatywie, był posłany od Papieża, predecessora swego, do Polski i Bendzina na Komissyą z Cesarzem chrześciańskim, dla przywrócenia pokoju między obóma témi państwami, na którą Komissyą i Jendrzey Wolan od Króla swojego Zygmunta III, ordynowanym będąc, z tymże Kardynałem zabrawszy znajomość, wielkie u niego zachowanie, i poufałą ustawną miał z nim konwersacyą: jak zatym ten *Aldobrandini* powróciwszy z Polski do Rzymu, wy-

(1) Hliński zowie go Hildebraudus, ale to musi być omyłka druku.

niesionym został na tron papieski (1), Jendrzey Wolan, przypisał mu także jedną z ksiąg swoich.

Temu Jendrzejowi na Wolanowie Wolanowi, z nauk wielkich wsławionemu, nie tylko w Oyczyznie, ale i w cudzych krajach, mąż wysoce uczony Daniel *Tossanus* Professor Akademii Heidelberskiey przypisał *Opera* swoie, w r. 1588 i 1590 wydane.

Franciszek *Junius*, teyże Akademii Heidelberskiey Professor, i inni uczeni ludzie pisali z wielkim sławy Jendrzeja Wolana wyniesieniem. Między innemi jest traktat Jędrzeja Wolana drukowany w Krakowie 1572 r. *de Libertate Politica, sive Civili*, w łacińskim wydany języku, a potym przetłómaczony na polski, pod tytułem, *o Wolności Rzeczypospolitey*, albo *Szlacheckiey*, i w Wilnie przedrukowany roku 1606. *Oratio funebris in laudem Nicolai Radivili Palatini Vilnensis et Exercituum M. D. L. supremi praefecti*, w Wilnie drukowana 1584 r.

---

(1) Pod imieniem Klemensa VIII.

Jest też jego Apologia Xiążęcia Janusza Radziwiła Wojewody Wileńskiego Hetmana W. L. drukowana w łacińskim języku.

Król Zygmunt August, za wierne jego zasługi dał prawem dziedzicznym jemu i jego sukcessorom przez swój przywiley roku 1568 Mca Junii 2 dnia wydany, dwie wsie *Czereszczenięta* i *Gierbienięta* z zaściankami, poddanemi, i gruntami należącemi do nich, nazwane Wolanowem. W tymże r. 1568 Mca Augusta 15 d. Jan Wołmiński Podkomorzy Upitski, Starosta Krewski, za rozkazem królewskim podał te wsie do dziedziczney posessyi Wolanowi.

W związkach małżeńskich mniey był szczęśliwym, które pięć razy ponawiać musiał; ponieważ mu z woli Bożey żony umierały. Miał synów trzech, z tych Tomasz pozostał w życiu, inni dway młodo poumierali, córek zaś dziesięć.

Ten mąż wielki, cnót chrześciańskich pełen, królom Kwoim i Rzpltey wierne przez wiele lat pełniący usługi, *anno Domini 1610, 6 Id: Januarii* (*teste Regenvolscio in histo-*

ria Slavonica) aetatis suae 80 vivendi et scribendi finem fecit leniter in suo Biutiscano (Biuciszkach), *conditus ibidem 15 Cal. Mart. eodem anno.*

Doskonałości i przymioty wysokie tego Jendrzeja Wolana, że nietylko w własney Oyczyznie, ale i w cudzych kraiach, w powszechnym u wszystkich mądrych i cnotliwych ludzi były poważeniu, świadczy to Piotr Siestrzeńcewicz (sam z nauk znacznych i cnót przykładnych mąż wzięty bardzo) *Laudatione sua funebri Andreae Wolani, Vilnae typis mandata. Idib. Februar. 1610 an.* Łaciński ten traktacik skromnie i uczenie pisany, przypisawszy Piotr Siestrzeńcewicz wielkiemu, mimo wiek młody, i mądremu Senatorowi, Xiążęciu Jerzemu Radziwiłłowi Kasztelanowi Trockiemu, zbiór pochwał Jendrzeja Wolana z życia jego zebrany, przyłącza do znakomitey sławy naygodnieyszego tego Xiążęcia i Oyczyźnie całey przypomina dość znajome Jego *merita.*

ROZPOCZĘCIE WSTĘPU DO DZIEJÓW ŚWIĘTÉJ ELŻBIÉTY WĘGIERSKIÉJ (1).

Dnia 19 Listopada 18..., pewny podróżnik przybył do Marburga miasta w Hessyi elektoralnéj, nad urocznémi brzegami Lahn'u położonego; zatrzymał się on tam dla budawczego obejrzenia kościoła gotyckiego, sławnego przez swoję czystą i doskonałą nadobność, tudzież przez to, że w jego budowie sklepienia okrągłe miejsce strzałkowatym (*ogive*) ustąpiły, podczas ważnego sztuki odno-

---

(1) *Histoire de Saint* Elisabeth *de Hongrie* (1207—1231) *par le Comte* Montalembert *pair de France.*— Paris. 1836, 8vo maj. str. CXXXVI, 437. Ze cztéréma rycinami na miedzi.

wienia w trzynastym wieku. Bazylika ta nosi imie **Świętéj Elżbiéty**; a tak się złożyło, iż w ten sam dzień właśnie święto jéj przypadło. W kościele tym, dzisiaj luterskim równie jak i ów kraj cały, żadnéj oznaki uroczystości nie widać było; oprócz że, na uczczenie dnia tego, przeciwko zwyczajowi protestańckiemu, był on otwarty, a małe dzieci tam sobie, skacząc po grobowcach, igrały. Przybylec przebiegł te rozległe mury opustoszałe i ogołocone, lecz młode jeszcze lekką nadobnością i wytworną urodą swoją. O jeden z filarów postrzegł oparty posąg młodéj niewiasty, we wdowiéj odzieży, z obliczem słodkiem i na wszystkie ciosy zmiennéj doli przygytowaném, trzymającéj, w jednéj ręce wizerunek kościoła, drugą zaś dającéj jałmużnę nieszczęśliwemu kalece; daléj na ołtarzach obnażonych, z których żadna dłoń kapłańska niestrząsnęła nigdy kurzawy, przypatrywał się, z pilną ciekawością, dawnym na drzewie malowidłóm wpół zatartym, wypukłym rzeźbóm powyszczerbianym; ale jak w jednych tak w dru-

gich szczéry się urok sztuki chrześciańskiéj przebijał. Pomiędzy témi dziełami prawowiernych artystów postrzegł młodą niewiastę przestraszoną odkrywającą przed rycerzem ukoronowanym płaszcz napełniony różami; daléj tenże sam wojownik odsłania z porywczością przykrycie łóżka i znajduje na nim leżący wizerunek Chrystusa ukrzyżowanego; daléj, znowu jeszcze, rzeczona niewiasta i rycerz wydzierają się z wielką boleścią z zobopólnych wzajemnych uścisków; następnie ukazuje się taż młoda niewiasta, nadobniejsza niż w innych obrazach, leżąca na łożu śmiertelném, otoczona duchowieństwem i gronem zakonnic zalewających się rzewnémi łzami: nakoniec, w ostatniéj grupie, arcypasterze katoliccy otwiérają trunnę, na któréj cesarz koronę swoję umieszcza. Powiedziano naszemu wędrownikowi, że to były znakomitsze rysy z życia świętéj Elżbiéty, władczyni niegdyś tego kraju, zmarłéj, przed sześciu wiekami, w ten sam dzień właśnie, w mieście Marburgu i pogrzebionéj w tym samym kościele. W jednéj ciemnéj zakrystyi,

pokazano mu relikwiarz srébrny okryty rzeźbą, który zawiérał w sobie uwielbione jéj szczędy, aż do czasu, kiedy jeden z jéj następców, zostawszy protestantem, wydarł je ztamtąd i na wiatr wyrzucił. Pod baldachimem marmurowym, biegłego dłóta, który niegdyś relikwiarz pomieniony okrywał, postrzegł, iż każdy stopień głęboko był wklęsły; i wytlómaczono mu, że te wyżłobienia pozostały, jako ślady klęczących tam przed wieki, pobożnych pielgrzymów, nieprzeliczonych, korzących się niegdyś przed uświęconémi ostatkami wybranéj Pańskiéj; ale którzy już, od trzech wieków téj świątobliwéj wędrówki zaprzestali. Dowiedział się także, iż, w tym grodzie znajdowało się nieco prawowiernych i kapłan jeden katolicki; ale nie odprawowano Mszy świętéj ani żadnym uroczystym obchodem nie czczono uwielbionéj Wybranéj Pańskiéj któréj, tego samego dnia, rocznica przypadała. Wiara gorąca, co tam wyryła swoje znamie głębokie w zimnym głazie, żadnego wrażenia w ostygłych sercach niezostawiła.

Przychodzień ucałował ten kamień wyżłobiony kolanami wiernych, i puścił się znowu w swoję wędrówkę samotną; ale słodka pamięć téj Świętéj opuszczonéj, któréj on, przypadkowy pielgrzym, przybył obchodzić uroczystość zapomnianą, już się z nim napotém nierozstała. Postanowił uczyć się jéj życia; szperał kolejno w tych zamożnych składach umiejętności starożytnych, których uczone Niemcy tak wielką liczbę nastręczają. Ujęty i urzekany, odc dnia do dnia, co raz bardziéj, tém wszystkiém, czego się tam o niéj dowiadywał, wybrał, nakoniec myśl tę sobie za gwiazdę przewodniczkę swoich kroków. Wyczerpawszy księgi wraz z kronikami, zasięgnąwszy rady z rękopismów najzaniedbańszych, żądał, jak to był uczynił najpiérwszy z historyków dawnych naszéj Świętéj, badać miejsc i podań ustnych pomiędzy ludem (1). Wędrował przeto, z mia-

(1) *Cum non invenirem, ubi requiesceret pes affectus mei, visitavi monachorum et moniliatium monasteria, ivi ad civitates castraque et oppi-*

sta do miasta, z zamku do zamku, z kościoła do kościoła, szukać wszędzie śladów téj, którą, we wszystkich czasach, Niemcy katolickie, *ulubioną Świętą Elżbiétą*, nazywały. Naprożno probował odwiedzić jéj kolebkę Prezburg, w dalekich Węgrzech; lecz przynajmniéj mógł pomieszkać w tym sławnym zamku Wertburgskim, do którego się ona dostała dziecięciem, przeżyła tam krótkie lata dziewicze, a potém żoną tkliwego i równie bogobojnego, jak ona sama, męża: mógł wstępować na strome ścieszki, któremi ona zwykła się była udawać, na udzielanie ubogim, swoim niewiększym przyjaciołom, niewyczerpanéj jałmużny. Postępował jéj śladami do Kreuzburga, gdzie po raz piérwszy, matką została, do monasteru Reinhautsbrunn'skiego, gdzie potrzeba jéj było rozstać się, we dwudziestym roku życia, z ulu-

da; interrogavi personas antiquistimas et veraces: dilexi litteras, historiae hujus integritatem, et rei gestae veritatem in his omnibus investigans. (Theodoricus *Thur.*, de vita B. Elisabethae Prolog.)

bionym małżonkiem, opuszczającym żonę dla grobu Chrystusowego; do Bamberga, gdzie, przeciwko srogim prześladowaniom przytułek znalazła; na górę świętą Andechs, kolebkę jéj rodziny, dokąd przyniosła w ofierze swoję szatę weselną, kiedy, z żony kochanéj tkliwie, wygnaną i tułającą się wdową została. W Erfurcie przybliżył on do ust swoich ubogą szklanicę, którą Święta, na pamiątkę skromnym zakonnicóm zostawiła. Nakoniec wrócił do Marburga, gdzie ona poświęciła ostatnie dni swojego żywota, dziełóm miłosierdzia bohatérskiego, gdzie, mając lat dwadzieścia cztéry wieku dni swoich doskonała, modlić się na jéj grobie znieważonym i zebrać z trudnością nieco pamiątek z ust ludu, który, wraz z wiarą swoich ojców, zaparł się swojéj dobroczynnéj opiekunki. Owoce-to, tych długich badań książka niniejsza zawiéra.

Częstokroć, błądząc wśrzód naszych miast obnowionych, albo wśrzód wiosek odartych ze swoich dawnych ozdób, gdzie się, codziennie, pamiątki życia przodków zaciéra-

ją, widok ułamka, który się wymknął niszczycielóm, posągu leżącego w trawie, bramy sklepistéj, rozety podruzgotanéj obudza naszę wyobraźnię; myśl, témi szczędami niemniéj jak oko jest uderzona; człowiek się wzrusza i zapytuje, co za rolę ten ułamek mógł grać w zupełnéj całości? a mimowolnie się, do rozmyślania i badań zabiéra: od czasu do czasu, gmach całkowity wznosi się przed wzrokiem duszy, a kiedy się to dzieło zupełnego odbudowania dokona, postrzegamy opactwo, kościół, katedrę powstające w całym swym świetnym blasku i piękności; zdaje się, że przechodzimy, pod témi sklepieniami okazałémi, pomięszani z tłumem wiernych, wśrzód wystaw symbolicznych i niewymownych harmonij czci dawnéj.

Podobnym sposobem, człowiek, który napisał tę książkę, podróżując długo w obcych krainach i przebiegając myślą wieki dawne, zebrał te szczątki, które ofiaruje spółwyznawcóm jednéjże z nim wiary, mającym też same uczucia i skłonność do odbudowywania,

w swojéj myśli, wyniosłego gmachu wieków słynących z pobożności.

Dzięki pomnikom licznym i prawdziwie nieocenionym, które nam z życia Świętéj Elżbiéty pozostały, w wielkich składach historycznych niemieckich, oraz w rękopismach bibliotek germańskich krain; dzięki szczegółom nieprzeliczonym i rzetelnym, które doszły do naszych czasów przez ustne podania, już to współczesnych opowiadaczów, już tych, których urok jéj charakteru i jéj przeznaczenia zachwycił i w prawéj wierze utwierdził; dzięki temu połączeniu okoliczności nader szczęśliwych, opowiadacz tego żywota dwojaki sobie cel założyć może.— Zostając wiernymi pomysłowi zasadniczemu podobnéj pracy, którym jest wystawienie *życia Świętéj*, *legendy* wieków prawowiernych, możemy, prócz tego, mieć nadzieję skréślenia obrazu wiernego zwyczajów i obyczajów społeczności, w téj epoce, w któréj panowanie kościoła i rycerstwa, do najwyższego swojego doszło było wygórowania. Dało się już to poczuwać, od dawnego czasu, że histo-

rya zupełnie świecka, ery tak ważnéj, w przeznaczeniach ludzkości, mogła wiele zyskać na głębokości, tudzież na dostateczném zbadaniu szczegółów odnoszących się do najgorętszéj wiary, jako też do najulubieńszych skłonności ludzi dawnych czasów. Śmiemy powiedzieć, że w dziejach śrzednich wieków, mało jest biografij, któreby się skuteczniéj, nad życie Świętéj Elżbiéty, do nauki podobnéj przyczynić zdołały.

Z drugiéj strony, piérwéj nim się przystąpi do ciągłego i przydłuższego, żywota naszéj Świętéj opowiadania, tudzież pomysłów jaki ten nastręcza, zdaje się być rzeczą potrzebną skréślanie stanu Chrześciaństwa, w epoce kiedy żyła; gdyż mnóztwo rzeczy z jéj życia, niezrozumiałémi stanie się dla tego, kto epoki jéj wieku nieoceni: nietylko bowiém jéj imie, jéj przeznaczenie, jéj rodzina łączą się z daleka lub też z blizka, do mnóztwa wypadków owoczesnych, ale sam jéj charakter, który wyśtawia liczne analogie, z każdą rzeczą, na jaką się świat wówczas z ważnego punktu widzenia zapatrywał; prze-

toż niezbędna jest przywieść na pamięć tym, którzy nas czytać zechcą, ważniejsze rysy całości społecznéj, gdzie jéj uświęcone imie tak czcigodne miejsce zajmuje. Niech więc wolno nam będzie odprowadzić ich uwagę, przez chwilę, od przedmiotu głównego, i zwrócić ją na współczesnych Świętéj i epokę, która ją oglądała.

Urodzona w r. 1207, zmarła w 1231, odprawiła swój świątobliwy zawód, w téj piérwszéj połowie trzynastego wieku, która, podobno jest najważniejszym, najzupełniejszym i najokazalszym okresem dziejów społeczności katolickiéj. Przynajmniéj, trudno będzie, jak się nam zdaje, przebiegając sławne roczniki Kościoła, natrafić na epokę, w któréjby wpływ jego na świat i na rodzaj ludzki, w całém rozwinieniu się życia społecznego, był rozleglejszy, płodniejszy, i bardziéj niezaprzeczony. Nigdy podobno Chrystusowa Oblubienica nie królowała, z panowaniem tak samowładném, nad myślą i nad sercami ludzkiémi; oglądała ona wszystkie rozdąsane żywioły, przeciwko którym

tak długie i tak uporczywe potrzeba było staczać walki, nakoniec, pokonane i przeobrażone pod jéj stopami; Zachód cały, z pełną czci miłością, poddał się pod jéj święte prawo. W długich zapasach, jakie wytrzymać musiała, od czasu swojego bozkiego nastania, przeciwko żądzóm i wstrętóm ludzkości upadłéj, nigdy walki jéj świetniejszémi zwycięztwami i zupełniejszém podbiciem wrogów uwieńczone nie były. Zaiste, zwycięztwo Kościoła Chrystusowego nie było zupełne, i nie mogło być takiém; ponieważ Kościół jest *wojującym*, na tym padole, a dla całkowitego tryumfu, oczekuje przybliżenia się królestwa niebieskiego; alež przynajmniéj wtenczas, bardziéj aniželi w jakiéj innéj chwili tego twardego *wojowania*, miłość jego dzieci, poświęcenie się ich bez granic, ich odwaga i liczba codziennie wzrastające, Święci, Błogosławieni i Wybrani Pańscy, których rodzące się codziennie zastępy Najwyższy wiekuistym blaskiem chwały otaczał, niosły téj matce nieśmiertelnéj siły i pociechy, któréj poźniejsze wieki srodze ją pozbawiać zaczęły.

Wiek trzynasty bardziéj jeszcze znamienity jest, z tego względu, iż koniec dwónastego dalekim był od wróżenia mu tych świetnych i okazałych następności, jakiémi zajaśniał (1).

---

(1) Dalsze części tego wstępu, wystawujące w krótkim ale wiernym i dobitnym rysie, wpływ Chrześciaństwa na stan ówczasowéj społeczności, następnie umieszczone w piśmie naszém zostaną. (R.)

ROZMAITOŚCI.

DAWNY DOKUMENT (1).

Do

Naiasnieyszego y Niezwyciężonego Pana a Pana nam miłościwego Alexieia Michaylowicza z Łaski Bożey Wielkiego Cara, Osudara, Wielkiego Kniazia wszyt-

(1) Autentyk dokumentu w kopii wypisanego przez Magistra Filozofii, Pomocnika biblioteki Cesarskiéj Medyko-Chirurgicznéj Akademii Wileńskiéj, wydawcę dzieła ważnego, *Bibliografii Polskiéj*, uczonego *Adama* Jochera, i przez niegoż udzielonéj Redakcyi Wizerunków, darowany był Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego w r. 1822, przez P. *Józefa* Zdankiewicza Patrycyarza Miasta Wilna. Pisany jest charakterem wyrazistym, średnim, ortografiją ściśle tu zachowaną, na trzech arkuszach papieru, *in folio*, znacznie nadwątlonych i nadbutwiałych, gdzienie-

kiey wielkiey y małey y białey Rusi Samoderscy y mnogich Osudarstw y Ziem wschodnich y Zachodnich y Siewierskich Oyczyca y Dziedzica y Naslednika y Osudara y

---

gdzie nawet wyrazy już są nieczytelne, co i w téj kopii punktami u spodu wyrazu położonémi oznaczyć starano się, brzegi są gdzieniegdzie mało uszkodzone. Na ostatniéj karcie, stronicy piérwszéj, w połowie wyższéj, między podpisem Woyta *Josepha* Piotrowicza, i *Prokopa* Dorofiewicza, Rajcy Wileńskiego, wyciśniona jest pieczęć na papiérze, poźniéj znać lakiem do tejże karty przylepiona, wielkości w kopii oznaczonéj. Na niéj widać osobę z kosturem w ręku, niosącą na barkach dziécko wzwyż wzniesione, trzymające kulę w ręku prawym; na około napis następujący: SIGILLUM CIVITATIS VILNENSIS .... *MDL*. Daléj idą podpisy porządkiem i charakterami mniéj więcéj naśladowanemi, w kopii Joch. atramentem rozmaitym, i te zapełniają resztę stronicy téj i następującéj — Na stronicy piérwszéj czytają się na listwie boczuéj po stronie lewéj te wyrazy: „Roku 1819 Mca Julii 10 dnia Przed Sądem Magistratu Miasta Wilna stawając osobiście Patrycyarz i Adwokat Miasta Wilna JMc Pan *Józef* Zdankiewicz, takową Urzędową Instrukcyą ku zapisaniu do Akt Wieczystych podał." — *Józef Statkowski Pr. Bur. M. W. Mateusz Żołkowski R. M. W. R. G. M W. Karol Gruner, Dominik Rewkowski M. W. Pisarz. Jest w Aktach świadczę: Ignacy Misiewicz M. W. Regent mp. Poszliny dla Skarbu za pieczęć opłacone. Rege.* Tuż wyciśniona Pieczęć z herbem Państwa Rossyjskiego z napisem w około: PIECZĘĆ: JEGO: IMPER. MOŚCI...... CAŁĄ ROSSYĄ SĄDU MAGISTRATU. — Od Pieczęci sznurek jedwabny przeciągniony przez wszystkie karty tego Dokumentu.

(R.)

Obladatela Pana a Pana nam wielce Miłościwego

INSTRUKCIA.

Urodzonemu Panu Jozephowi Piotrowiczowi Woytowi, Szlachetnym Panu Prokopowi Doroffiewiczowi Raycy od Magistratu, Panu Mikołajowi Kostrowickiemu Pisarzowi Communitatis *Wileńskiey,* ex Communitate *Posłom od nas wszytkich niżey na podpisie imiony y przezwiski mianowanych i od wszytkiego miasta Wileńskiego zgodnie obranym, a teraz day Panie Boże szczęśliwie iadącym dana tak sie w sobie ma.*

Naprzod Oddawszy Panowie Posłowie nasi imieniem wszytkiego miasta naynizsze y naypokornieysze według zwyczaiu Naiasnieyszemu Maiestatowi Cara JE. Mci Pana nam miłosciwego poddanstwo, excuzowac maią tarditatem obsequiorum et muneris sui, *z tych raciy. Że rozproszonym y rozgromionym mieszczanom zaledwie w roku przeszłym tysiąc szescset pięddziesiątym siodmym przyszło y to nie wszytkim do Wilna, pod Wysoką rękę Naiasnieyszego Maiestatu Carskiego, na popieliska swoie ziachać, i obrac posłow: kturzy w tymze roku in Aprili z Wilna wyiachawszy, y do Borysowa przybywszy, daley nie byli puszczeni. Powtore za powietrzem morowym kture z dopuszczenia Bozego w Miescie Wilenskim przez cały niemal rok panowało, nielza potym było Panom Posłom ia-*

chac. Potrzecie iz gęste załogi na wszelakich goscincach na tenczas rozłozone, nie tylko do Naiasnieyszego Maiestatu Cara JE. Mci Pana nam miłosciwego ale nawet y do Borysowa przepuscic nie chciały. Takowe racie Panowie Posłowie dawszy, będą sie pilno starać aby do pocałowania Wysokiey ręki Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego przypuszczeni byli.

Potym przełozą Naiasnieyszemu Carowi JE. Mci Panu nam młciwemu Wszytkie Przywileie prawa y wolnosci tak Magistratowym osobom iak o y Communitati *Kupieckiey, Kupcom solenney zabawy y wszytkim Cechom Rzemieslniczym od Xiąząt Litewskich y Krolow Polskich nadane a osobliwie Essencią Przywileiu Nobilitaciey Magistratu y Electiey Pana, dostatecznie z tegosz Przywileiu wyrazą, y unizenie upraszac maią Naiasnieyszego Carskiego Maiestatu Pana nam młciwego aby przy tych wszytkich Przywileiach prawach i wolnosciach, a osobliwie przy prawie Mieskim Magdeburskim y Saxonowym* cum successione haeredum ascendentium descendentium et collateralium usque ad octavum gradum, *we wszytkich artikułach, punktach, paragraffach, clausulach, ogulnie i szczegulnie z miłosciwey łaski swey zachowac raczył, a mianowicie o to usilnie upraszac będą zeby od sądu wszelakiego Magistratowego, iako przedtym appellacia, nie do JE. Mci Pana Woiewody ale do samego Cara JE. Mci Pana nam mi-*

łosciwego według tychze Przywileiow tak in causis civilibus *iako* et criminalibus *y to nie od mnieyszey summy, nad złotych trzysta szła y pozwolona była. Do tego aby kazdemu tylko mieszczaninowi, o długi y inne praetensie przed zawoiowaniem stało, pozywac i sądzic Urzędowi bez excepciey zawoiowania wolno było. A ze praw Originałow samych autentiсznych z zawiesistemi pieczęciami od Xiąząt Litewskich y Krolow Polskich nadanych nie posyłamy do pokazania, Naiasnieyszemu Carowi JE. Mci Panu nam młciwemu, dla tego ze ten drogi kleynot od przodkow naszych przez zasługi nabyty z zdrowiem naszym pospołu unosząc, uwiezlismy do Gdanska iako fortecy wielkiey y obronney, gdzie y teraz zostaią. Passy zas wszytkie do Gdanska zaięte y przeyscie trudne. Zaczym nie mogąc tych originałow samych na tenczas pokazac, posyłamy Metrikę tych przywileiow aktikowanych, aby naiasnieyszemu Carowi JE. Mci Panu nam młciwemu była pokazana gotowismy potym i same oryginały pokazac, o których nie tylko wszytkiemu Wielkiemu Xięstwu Litewskiemu ale y samey Koronie Polskiey wiadomo iest.*

Do tego Miesczanie Wilenscy wszyscy in genere. *tak Magistratowe Osoby iako* Communitas *Kupiecka, Kupcy Solenney Zabawy, Rzemieslnicy y inni wszelakiey zabawy ludzie przez woynę przeszlą wszytkiego ubostwa w miescie odbiegszy, ostatek zdrowia swego ratuiąc, dla pozywienia cokolwiek z so-*

bą wzieli, uiezdzaiąc do roznych stron częscią przez zolnierza, częscią przez Szwedow, częscią tez przez Prussakow do ostatniego prawie zniszczenia y ubostwa przyszli, a nie maiąc czym innym ratowac się, znowu powrocili na popieliska swoie do miasta Wilenskiego, gdzie pod wysoką rękę Nayiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego poddawszy się, pozywienia i pracy rąk swoich szukaią, Na co nie kturzy nie pogladadając, nie tylko commiseraciey nad takowemi ludzmi zawoiowanemi nie maią, ale raczey ich za zdraycy iakichsi poczytaią: przeto pokornie Mttu Carskiego Pana nam młciwego do nog upadszy upraszac maią, aby takich ludzi przy młciwey protectiey swoiey Panskiey chowaiąc, do Krola JE. Mci y Rzptey (iesli zgoda dostateczna stanie) interponowac raczył. A iz tak rok przez pozywienie w Wilnie cięszki y przez morowe powietrze połowa większa ludzi wymarła przeto o miłosciwą łaskę Naiasnieyszego Carskiego Maiestatu prosic aby od wszelakich podatkow, myt, cel, poborow, podymnego Czopowego i innych wszelakich cięzarow na lat przynamniey dwadziescia uwolnieni byli. Przytym Iz wszyscy Mieszczanie Wilenscy od expediciey woienney pospolitego ruszenia podwod staciey Żołnierskich, przystawstw do posłow iachania z listem y innych tym podobnych cięzarow według przywileiow sobie od Xiąząt Litewskich y Krolow Polskich nadanych, wolni byli. Zaczym y teraz unize-

nie upraszac Naiasnieyszego Maiestatu Cara JE. Mci Pana nam mlciwego, aby przy tych: wolnosciach cale zostawic y JE. Mci Panu Woiewodzie Wilenskiemu toz nakazac raczyl. Maią się tez o to PP. Posłowie pilno u Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana młowego starac aby Starsi Roczni Communitatis *kturych dwanascie męzow bywa z pisarzem swoim dla prac i usług swoich od stanciy wszelakich gosci y zołnierzow wolni byli.*

Wszystkie Prowenta y Folwarki Miesckie kamienice y domy szpitalne y Koscielne, kturemi miasto zawiadywało przez zawoiowanie teraznieysze a Magistratu et Communitate mercatoria *odeszły, y teraz wszytkie w Arędę do Skarbu Naiasnieyszego Maiestatu Carskiego, przez Pana Woiewodę puszczane są: przeto unizenie upraszac Naiasnieyszego Cara JE. Mci P. N. M. Panowie Posłowie maią aby te wszytkie folwarki mianowicie: Wysoki Dwor Burbiszki, Rybiszki, Kupryaniszki, Lewoniszki z młynem y faluszem Tupieczyszki z prochownią, Balceryszki, Powilno ze wszytkiemi do nich nalezącemi gruntami y lasami, Cegielnie, Łukiszki y grunty Zawileyskie z ziemią gdzie glinę kopią takze tez Prowenta mianowicie Wagę, Goscinny dom murowany, Łokcie koło ratusza y w Obrębie, Ciemne kramy, Jatki rzeznicze, Ławki solennicze, kozemiackie, Szewskie, zelazne wozki, beczkowe, brukowe, pobrzezne, powrotne, podu-*

zne, Woskoboynię, Woskownictwo, mostowe, Miedniczne y inne rozne przychody według dannego Inwentarza zdawna Magistratowi y Communitati *służące przywrocic y Drewnictwo do Skarbu Krolewskiego należące na poratowanie ludzi ubogich, ktorzy nie maią czym sie budowac, z miłosciwey łaski konferowac raczył. Więc ze Obywatele innych miast pod Naiasnieyszym Carem JE. Mcią Panem naszym młciwym będących, ziachawszy pod wysoką rękę Naiasniejszego Maiestatu Carskiego do Wilna ani Miesckiey maiąc ani zadney powinnosci nie pełniąc, handle y Rzemieslnicy odprawuiąc rzemiosło swoie, Mieszczanom Wilenskim przeszkodę czynią y pozywienie odeymuią. Przeto naypokorniey Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego Panowie Posłowie upraszac będą Aby ci wszyscy do miast swoich pod Naiasnieyszym Mttem Carskim będących z Wilna ustąpili, a mieszczanom Wilenskim tak w handlach iak y rzemiosle więcey nie przeszkadzali, no co o rescript osobliwy do JE. Mci Woiewody Wilenskiego postaraią się.*

Wielki nieporządek w tym miescie stołecznym Wilenskim przez zagęszczenie pokątnych Jurisdictiy przedtym naydował sie zaczym maią Panowie Posłowie usilnie upraszac Naiasnieyszego Mttu Carskiego Pana nam mlciwego aby tylko trzy Jurizdictie ktore z dawna wedle praw y constituciy były, to iest Maiestatu Krolewskiego miescka,

Biskupia y Woiewodzinska zamkowa, zostawały a inne pokątne wszystkie w miescie, na przedmieściu, Antokolu y Zawilią wszytkie do Mieskiey iako na to są Constitucie y Dekreta Krolow Jch Mci ferowane przyłączone były.

Naydowały się tez w miescie Wilenskim Domy i kamienice rozney Szlachty y Xięzy z kturych tak sama Szlachta, Xięza, iako y Sąsiedzi w nich mieszkaiący zadnych powinnosci nie tylko pełnili, ale tez Urząd sam i sług onego zniewazali: Zaczym zabiegaiąc przyszłemu takowemu nieposłuszenstwu zlecamy Panom Posłom aby naypokorniey Naiasnieyszego JE. Mci Pana nam młciwego upraszali Zeby ci wszyscy kturzykolwiek kamienice y domy pod wszytkiemi trzema Jurizdictiami maią, ad omnia onera Civitatis toleranda *a osobliwie do municiey miasta y odprawowania wart pospołu z mieszczany powinni byli: Takze tez kazdy* excessivus *w miescie i na przedmiesciu Szlachcic, aby statutem Torunskim według Przywileiu i Constituciey miastu Wilenskiemu służącey był sądzony y karany.*

Wielkie przeszłych czasow nad prawo miastu Wilenskiemu służące działo się mieszczanom Wilenskim od Deputatow Trybunału W. X. Litt praeiuditium: *kturzy nie kontentuiąc się iedną y drugą gospodą kilka kamienic zaymowali y gwałtem do nich wiezdzali, sąsiadow i samego gospodarza wypędzali, y nieznosne krzywdy czynili, zaczym*

iesliby Tribunal w Wilnie na potym odprawował się, Panowie Posłowie nasi Naiasnieyszego Cara JE. Mci upraszac będą, aby kazde Woiewodztwo y powiat dwory dla Deputatow swoich własnym kosztem budowali, a mieszczanom więcey nie dokuczali. Do tego iz po te czasy Posłowie y Goncy Naiasnieysqego Cara JE. Mci Pana nam młciwego maiąc raz sobie od JE. Mci Pana Woiewody ukazane gospody, drugi raz gdy sie ieno trafiło prosto bez wiadomosci Magistratu w tez kamienice wiezdzali. Zaczym unizenie Panowie Posłowie Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego prosic powinni będą aby in posterum *kazdy poseł y goniec za wiadomoscią y naznaczeniem Magistratu ktury tym przed laty według prawa zawiadywał do gospody wiezdzał.*

Poniewaz Zydzi Wilenscy Mieszczanom y Rzemieslnikom w handlach, kupiectwach, szynkach rzemiosłach przeszkodę czynili y teraz czyniąc, Chrzescianom pozywienie odeymuią: do tego w miescie mieszkaiąc roznemi infectiami y chorobami nic Magistratowi y kozdemu Urzędowi nie oznaymuiąc, ludzie zarazali, a co większa ludzi loznych y rzeczy kradzionych, Koscielnych, Cerkiewnych y Swieckich receptorami bywali przez co do niemałey szkody miasto przychodziło Zaczym barzo upraszac maią Panowie Posłowie Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego aby tak oni sami iako y zaraza z chorob y gnoiow ich pochodząca, za

miasto za Wilią do Ogrodu gdzie grobowiska swe maią przeniesieni byli.

Niemałe szkody ludziom Kupieckim zwłaszcza towar swoy wodą do Krolewca y Gdanska pławiącym, na rzece Wiliey, Niemnie y innych rzekach przez postawienie iazow sypanie grobel y inne impedimenta działy się, y niektore exakcie względem tych iazow od statkowych bierane bywały. Zaczym aby te impedimenta z exactiami według Przywileiow y Dekretow Krolow Polskich zniesione były, Panowie Posłowie nasi u Naiasnieyszego Cara JE. Mci starac się maią.

Niemniey tez y to Mieszczan Wilenskich dolegało y dolega. Iz onych do Krolewca z towarami wodą płynących Panowie Regenci Xcia JEMci Kurfirszta Pruskiego w szancu Łabugonie, Taplonie y innych miasteczkach nad prawa Przywileie Constitucie y pacta miedzy Xięstwem Litewskim a Pruskim zawarte kilka dni zatrzymywali, roznemi exactiami y accizami mimo wiadomosci Rczptey uchwalonemi, aggrawowali a potym gdy w Krolewcu towarow swoich nieprzedawszy, według transactiey miedzy miastem Wilenskim a Krolewcem uczynioney, do Gdanska z towarami chcieli, z Krolewca nie wypuszczali, a nawet do Sądow swoich za roznemi instanciami Obywatelow Pruskich, nad prawo Mieszczan Wilenskich pociągali: przeto PP. Posłowie wielce Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego upraszac będą, zeby Naiasnieyszy Car

JE. Mć do Xcia Pruskiego, o tym wszytkim, aby kupcow Wilen. więcey roznemi podatkami nie aggrawowano, nie zatrzymywano, do prawa nie pociągano, a Z Krolewca do Gdanska z towarami wolno przepuszczano, napisac raczył.

Ratusz Wilenski Ciemne kramy, Dwor Goscinny, Kamienica Langungowska, Woytowska, Dwa domy miesckie miastu Wilenskiemu przynalezące barzo są zruinowane, a prze niedostatek teraznieyszy nieprętko mogą bydz restaurowane. PP. Posłowie Naiasnieyszego Cara JE. Mci P. N. M. naypokorniey upraszac maią, aby drzewo na restauracią pomienionych budynkow z puszczy Werszupskiey, Rakanciskiey i Lawarzyskiey do wywozenia y spławienia pozwolone było. Do tego siła kamienic pustych tak miesckich Szlacheckich, iako i Zydowskich, bez gospodarzow po zawoiowaniu teraznieyszym w Wilnie zostaie, kture Pan Wojewoda teraznieyszy arędą do Skarbu Naiasnieyszego Mttu Carskiego do roku pewny cynsz kozdego Mca biorąc, puscił, przeto aby tych wszytkich kamienic intrata na restauracią Ratusza, kramow ciemnych, Wagi postrzygalni domow publicznych Miesckich obrocona była usilnie Maiestatu Carskiego Pana nam młciwego prosic maią. Takze Panowie Posłowie nasi o to u Naiasnieysze. Mttu Carskiego Pana nam miłosciwego starac się maią, zeby kamienice i dobra wszystkie po mieszczanach Wilen. kturzy z tego swiata bez-

potomnie lub woyną lub innym sposobem zcszli y schodzić będą: na potym Magistratowi y Communitati *a nie komu innemu wiecznie przynalezały.*

Most murowany na rzece Wiliey będący, na szpital dla ubogich fundowany, przeszłą woyną spalony iest, ktorym przedtym Magistrat według Przywileiu zawiadywał, teraz zas JE. Mc Pan Woiewoda przewoz trzymaiąc, intratę z niego na wystawienie mostu y ubogich idącą, do Skarbu Naiasnieyszego Mtu Carskiego bierze. Zaczym PP. Posłowie naprzod upraszac będą Naiasnieyszego Cara JE. Mci aby ten przewoz z inratą Magistratowi według tegosz Przywileiu, na budowanie mostu przywrocony był. Do iego aby drzewo z lasow Rakanciszkich Ławarzyskich y Wirszupskich do spławiania na budowanie mostu pozwolone było.

Wszytkie miasta tak w Koronie Polskiey iako y w W. Xtwie Litt. i w innych cudzoziemskich kraiach niczym nie stoią y porządkow swoich nie trzymaią, tylko kupcami a rzemieslnikami, bo iako Kupiec bez Rzemieslnika, a nawet y sama Szlachta, tak Rzemieslnik bez Kupca nie obeydzie się: przeto pokornie upraszac Naiasnieyszego Mtu Carskiego Pana nam młciwego aby Rzemieslnikow z miasta Wilenskiego do stolicy swoiey nie kazał brac, gdyz y tak rok od Gonca Cara JE. Mci Pana nam młciwego do Wilna zesłanego postraszeni od towarzyszow swoich kturych zaciągneli byli odpa-

dli, a drudzy wyiachawszy od powietrza z Wilna nie chcą powracac.

Przy teraznieyszych czasach utrapionych ludzie ubodzy mieszczanie Wilenscy cięszko chleba na pozywienie sobie zarabiaiąc nie małą tez cięszkosc ponoszą od niezwyczaynych exactiy, w młynach, bo gdzie przedtym od beczki zyta po groszy cztery brano, teraz po groszy piętnastu nie miłosiernie biorą, a od pytla po pułtalera wyciągaią, co przedtym po groszy osmiu brano: przeto Naiasnieysze. Cara JEMci Pana nam młciwego usilnie upraszac PP. Posłowie będą, aby przy dawnych exactiach to ubogie miasto ile pod ten czas osierociałe y głodem strapione zachowac raczył.

Wielka przeszłych lat mieszczanom y Kupcom y całemu miastu Wilenskiemu od Szotow y Angielczykow działa się przeszkoda, kturzy do Wilna z krobeczką i drobnemi towarami przyszedszy niemałe summy pod roznemi Jurisdictiami mieszkaiąc y kramy trzymaiąc zbierali, potem roznemi towarami handlowali, Magistratowi y miastu posłuszenstwa nie oddawali, cięzarow pospołu z mieszczanami nie ponosili, a co większa dobra y summy w Miescie nabrane z Wilna wywozili. Zaczym aby oni więcey do miasta (iako się w innych miastach dzieie) nie byli przypuszczani Panowie Posłowie nasi u Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego starac się będą.

Moneta Miedziana z minnice Naiasuiey-

szego Cara JE. Mci P. N. Młciwego do Wilna przysłana, kturą wszyscy tak mieszczanie Wilenscy iako i inni obywatele W. X. L. pod srogą winą brac maią, nie tylko do wielkiey szkody miasto przyprowadzi, ale tez y głod pewny sprawi, gdysz Szlachta y Kupcy przyległych kraiow dowiedziawszy się o tym, nie tylko zboza i roznych legumin ale tez y towarow przywozic nie będą. Przeto PP. Posłowie unizenie upraszac maią Naiasnieyszego Cara JE. Mci P. N. M. aby wydawania tey monety z skarbu swego JE. Mci Panu Woiewodzie zabronic raczył.

Przeszłych lat kiedykolwiek morowe powietrze z dopuszczenia Bozego w Wilnie panowac y szerzyc się poczęło, zawsze mieszczanie Wilenscy na wsi y folwarki miastu poblizsze roziezdzali się, y ten ogien rozrywali. Roku zas przeszłego nie prętko w samym opale y to az za pareką y daniem zapisu na się wypuszczeni byli. Ktura detencia mieszczan aby pod taki czas in posterum *(uchoway Boze plagi Panskiey) nie była, pilno się PP. Posłowie u Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego starac się będą. Takze tez w roku przeszłym tysiąc szescset pięddziesiątym siodmym kupcy Wilenscy z towarami swemi na wiciniach będącemi przez całe lato y Jesien zatrzymani na wodzie stoiąc, do niemałey szkody przyszli y nic są do Krolewca wolno puszczeni, asz kozdy kupiec zostawiwszy za wartą zonę y dzieci parękę dobrą po sobie dac musiał. Przeto*

PP. Posłowie usilnie o to u Naiasnieyszego Cara Jmci P. N. M. starac się maią aby mieszczaninowi y Kupcowi Wilen. iako przedtym kazdego czasu z towarami bez trudnosci, tak do Pruss iako i innych Panstw Lądem y wodą iachac wolno było.

Zawsze miasto Wilenskie szczyciło się to praerogatiwą Iz zołnierze tak konni iako y piesi w samym miescie nie stawali, ale tylko na przedmiesciach y to podczas bytnosci Krolewskiey stancie mieli, y tam zadnych krzywd nie czynili. Teraz zas Żołnierze Naiasnieyszego Cara JE. Mci swiezo do Wilna przybyli w samym miescie stanąwszy wielkie y nieznosne Mieszczanom Wilenskim krzywdy czynią na ulicach zniewazaią, szarpią, biią, Domy w miescie y na przedmiesciu takze tez Łukiszki rozbieraią y palą y inne przykrosci rozne wyrządzaią, a Ich MM. PP. Officerowie sprawiedliwosci sami nie czynią y JE. Mc Panu Woiewodzie czynic nie pozwalaią. Dla tego PP. Posłowie pilno się starac będą, aby Żołnierze na przedmiesciach stancią mieli in casum *zas* ingruentis periculi, *do miasta się przeniesli y zeby Swawola Żołnierska nie Officerom ale JMc Panu Woiewodzie do sądzenia pozwolona była.*

Nie przepomnią tez y w tym Panowie Posłowie Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego upraszac, aby Car JE. Mc Pan nasz młciwy JE. Mc Kniazia Michayła Siemionowicza Szachowskiego Woiewodę

Wilenskiego y Stolnika swoiey Carskiey miłosci odmieniac nie raczył ktury za roskazaniem y wolą Naiasnieyszego Cara JE. Mci y sam przez się y przez Pana Ilię Hrehorowicza Monastyrowa Sędziego miasta Wilenskiego Kapitana JE. Carskiey miłosci sprawiedliwosc wszelaką z ludzi Żołnierskich y innych czyni, w sądach mieschich nie przeszkadza, y zadney krzywdy miastu nie wnasza.

Zlecamy tez Panom Posłom naszym aby naiasnieyszego Cara JE. Mci P. N. M. pokornie upraszali, o zesłanie kogo z Ich MM. PP. Kanclerzow na wysłuchanie y verifikacią tych wszytkich wyzey opisanych punktow, y Przywileiow, y na to wszytko Przywiley z pieczęcią JE. Carskiey młci y z podpisem ręki JE. Mci Pana Kanclerza otrzymali.

W tych tedy wszytkich punctach wyzey mianowanych dawszy pełnomocną władzę Panom Posłom naszym wyzey pomienionym od wszytkiego Magistratu y pospolstwa miasta Wilenskie. obranym iezeliby kto inny bądz z mieschiey condiciey ludzi, bądz tez y Szlacheckiey wazył się co z dobr mieschich wszytkich wyzey opisanych na priwatny swoy pozytek u Naiasnieysze. Cara JE. Mci P. N. M. przeciwko prawom i Przywileiom upraszac starac się maią PP. Posłowie aby takowym ludziom wiara od Naiasnieyszego Cara JE. Mci Pana nam młciwego nie była dana, y zeby w Kancellariach JE. Carskiey

miłosci nic takowego nie wydawano, y iesliby kto iuz cokolwiek przeszłych lat prosił zeby to annihilowano y JE. Mci Panu Woiewodzie do Exekuciey przywodzic zabroniono było. Co wszytko Panom Posłom naszym y.......... ich staraniu poruczamy. Na co dla lepszey wiary my wszyscy nizey na podpisach mianowani przy pieczęci Miesckiey ręce swe własne podpisali. Datt w Wilnie dnia dwudziestego czwartego Mca Aprila Roku Panskiego tysiąc szescset pięddziesiąt osmego.

L. S.

Podpisy po stronie lewéj pieczęci.

Jozeph Piotrowicz Woyt Wilenski m. p.
Стефан Репницки.. Бурмистрѣ Вилєнски.
Стефан Красовскй Бурмистрѣ Виленски.
Jan Ohurcewicz Rayca Wilenski. m. p.
Stanislaw Gawlowicky Rayca Wilenski mp.
Mikołay Żypta Rayca Wilenski
Samuel Sayide Fulcher Rayca y Pisarz Wilen.
Nestronowicz (?) Sądow Wilenskich Woytowskich Pisarz.

Kostecki Starszy Roczny Communitatis Wilenskiey ręką swą podpisałem.
....asz Kuczarski (?) Starsy Roczny Comunitatis
Piotr Procewicz Kupiec Wilęski.
Jan Bisukicki (?) r. s.
Andrzey Paszkiewicz Kupiec y Kwatermistr Wilen.
Jan Berlinowicz mp. Roczny Comm
Krzysztof Sokołowsky ręke przyłozył.
Stephan Migura ręke przyłożył.
Стефанъ Кушела руку приложил.
.... ruku прилож. (?)
Федор Хоролевкев (?) руку приложил.
Michał Prokopowicz Jurista Wilenski.
Michał Kuszelicz Kupiec Wilenski.
Piotr Berkinowicz Patricius Wilienski.
Лукашъ Остифеев (?) Купецъ Виленский.
Петръ Ивановичъ Купецъ Виленски.
Dowyd Pamkjewycz Kupyec Wilensky.
Jakub Leszkewicz Sotnik Wilenski.
....

Podpisy po stronie prawéj.

Prokop Dorofie..... Rayca Wilenski mp.
Jan Kukowicz Mokota Rayca Wilensky.
Григореи Костровицки
Jan Noszelicz Ławnik Wilenski.
Павелъ Сенчило Лавикъ.
Jan Röbers m.p. Ławnik Wilensky.
Krzysztoph Wobolewicz Pisarz Miasta Wilenskiego.

Wawrzyniec Minkiewicz Sędzia Woytowski Wilenski mp.
Piotr Szostak Pisarz prowentowy miasta Wilęskie. m. p.
Kazimierz Lepkowicz Roczny Comunitatis.
Hręhory Moroz ręką pryłoyt.
Mikołay Kostrowicki Pisarz Communitatis Wilęskiey.
Symon Konstantynowicz Kupiec Wilenski renkę pryłożył.
Bazyli Fiedorowicz Kupiec Wilenski.
Stephan Szyuk Zaleski.
Jerzy Pawłowicz Kupiec Wilenski.
Adam Bogdanowicz Kupiec y starszy Communitatis Wilenskiey.
Piotr Tulkiewiez Obywatel y Patriciusz Wilenski.
Teodor Szpakowski. .... Wilensky.
Grzegorz Sienczyłło Patriciusz.
Andrey Sierchiewicz Patryciusz Wilenskj.
Jakub Lorencewicz Kupiec Wilencky.
Hindrych Hancke Chirurgus (?) der Stat.... Kilowski.

Podpisy w kolumnie pojedyńczéj.

Jan Cichowicz Starszy Cechu Złotniczego.
Jan Frydrich Starszy Cechu Złotnyczego.
Jan Beredansky Krawiec y Mieszczanin Wilensky imieniem Cechu Krawieckiego.
Bartosz Wiarzunicz takze imieniem Cechu Krawieckiego rękę podpisałem.

Lukasz Toczyłowski Starszy Cechu Szewskiego.
Jakub Philipowicz imieniem wszytkiego Cechu Szewskiego.
Федорь Якубовичъ Старши Цеху Шевскего.
Od Starszych Cechu Bednarskiego użyty iako od nieumieiętnych pisac, podpisałem Rękę moię własną
Piotr Lipinski m. p. (1).

---

(1) Kopią niniejszego dokumentu mieliśmy zdarzenie widzieć u Professora emeryta Łobojki, sporządzoną, jak powiadał, według kopii P. Kraszewskiego spisanéj z aktów wieczystych Magistratu Miasta Wilna.— Prócz niektórych niezgodności między tą kopią, a P. A Jochera, tu przedrukowaną, największa zachodzi różnica, co do porządku, brzmienia i liczby podpisów. Naprzykład, u P. Łobojki *Samuel Szycik Zaleski Rayca* i t. d. u P. Jochera: *Samuel Sayde Fulcher Rayca* i t. d. u Łob. *Röbe*, u Joch. *Röbers*, u Łob. *Kosselicz* u Joch. *Jan Nosselicz*, u Łob. *Jan Kukowicz Mi...*, u Joch. *Jan Kukowicz Mokota* i t. p. Nie wymieniamy dalszych po szczególe niezgodności między témi kopiami; bo podobno kopia P. Kraszewskiego ma się wydrukować w drugim tomie jego Wilna; łatwo ją przeto czytelnik ciekawy z niniejszą będzie mógł porównać.— Wielkość pieczęci w autentyku zawiéra dwie śrzednice i prawie $\frac{1}{8}$ obrączki wskazującéj tu *locum sigilli.* (R.)

RYS HISTORYCZNY

PRZEDSTAWIEŃ TEATRALNYCH, MIANOWICIE W JĘZYKU POLSKIM, NA LITWIE (1).

Po przeniesieniu stolicy z Krakowa do Warszawy, piérwsze u dworu grywano teatralne sztuki, które po wyprawie na Smoleńsk dla zabawy króla Władysława, wydawał *Łukasz* Piotrowski, a które nigdy drukowanémi nie były. Do téjże epoki (1637) należy i widowisko sceniczne o Ś. *Cecylii* odprawione, pod czas wesela króla tego z Cecylią *Rakuzanką*

Szczegółowe opisanie teatru zamku Warszawskiego, zostawił nam w pamiętnikach swoich Jarzemski, muzyk i budowniczy Władysława IV.

Za Jana-Kazimiérza grywano na teatrze dworskim sztuki z francuzkiego tłómaczone, mianowicie: *Cyda* Kornela, tłu-

(1) Ob. Wiz. T. XVI str. 179 i nast.

mączenia Morsztyna Wojewody Mazowieckiego i *Andromakę* Rassyna przekładu tegoż.

To był najwyższy stopień upodobania ku widowiskóm teatralnym, w dawné, Polsce; albowiem następne panowania Michała i Jana III nie były przyjazne naukóm. Spłoszone Muzy klęskami wojen domowych na czas długi Polskę odbiegły.

W Litwie chociaż już dwór dawał dobry przykład wykształconych zabaw i powszechniejszego w nich gustu; niéma śladu, żeby w jakimkolwiek zamku lub grodzie możnego dygnitarza teatra były znane. Wyższą szlachtę bawili OO. Jezuici dyalogami, które tém widzów najwięcéj zadowalniały, że zwykle nieudawały się; a im niezgrabniéj która scena poszła, im bardziéj co się popsuło, tém więcéj było śmiéchu i większe rozweselenie publiczności, mało znającéj się na widowiskach scenicznych, a nic za oglądanie ich niepłacącéj.

Dom Radziwiłłów jeden z najzamożniejszych w Litwie piérwszy na zamku Nieświéżskim otworzył teatr.

Spokojniejsze były czasy za Augustów, kiedy za Sasów wolniéj pasa popuścić można było. Za przykładem Radziwiłłów poszli Sapiehowie, Ogińscy tudzież niektórzy inni; i chociaż w stolicy Litwy niebyło, publicznego teatru, na dworach wszakże magnatów z wielkim niekiedy je nakładem utrzymywano.

Ponieważ dom Radziwiłłów stanowi epokę teatru i piśmiennictwa dramatycznego w Litwie, wspomnieć tu wypada o jego założeniu i wyliczyć sztuki grywane na nim. Urszula Księżna Radziwiłłowa Wojewodzina Wileńska, Hetmanowa W. Xtwa Litt. miłośniczka sceny i autorka drammatyczna, założyła teatr w Nieświéżu, gdzie grywano własne jéj sztuki przez dworskich, a często i dziéci księżnéj.

Pani, ta z zacnego domu Wiszniowieckich, urodzona 13 Lutego 1705 roku, wyszła za mąż 23 Kwietnia 1725 za Michała Kazimierza księcia Radziwiłła; miała wielkie upodobanie w naukach, czego dowodem jest jéj biblioteka przeszło 2,000 ważnych i wybornych dzieł licząca, które wszystkie całkiem przeczytać miała. Sztuki teatralne téj damy zebrane w jedno dzieło, pod tytułem: *Komedye i Tragedye przednio dowcipnym wynalazkiem* i t. d. *in folio* wydał w Poznaniu roku 1754 *Jan* Pobog Fryczyński, Podpółkownik milicyi Ordynackiéj Księcia *Karola* Radziwiłła, i ryciny z drzewa niezgrabnie zrobione przez Żukowskiego we Lwowie, do każdéj sztuki przyłączył.

Sztuki napisane przez księżnę i grywane w Nieświéżu są:

1) *Miłość dowcipna*, komedya przedstawiona d. 13 Czerwca r. 1746. Wchodzi w nią 71 osób, oprócz Admirala i Majtków.

2) *Opatrzności Bozkiéj dzieło*. Tragedya grana d. 10 r. 1746 ma 7 aktów, gdzie na-

wet źwierciadło głos zabiéra; na końcu są zagadki.

3) *Interessowany Sędzia miłości*, komedya w 6 aktach d. 3 Sierpnia r. 1747.

4) *Sędzia bez rozsądku*. Sztuka grana d. 4 Marca r. 1748.

5) *Przejrzenie nie mija*, z francuzkiego, sztuka grana d. 24 Czerwca r. 1749.

6) *Z oczu się miłość rodzi*. Komedya w 2 aktach grana d. 24 Czerwca r. 1750.

7) *Igrzysko fortuny*, sztuka grana d. 24 Grudnia r. 1750.

8) *Konsolacya po kłopotach*. Sztuka grana d. 3 Września r. 1750.

9) *Złoto w ogniu*. Sztuka grana d. 13 Stycznia 1750. *Cecylia* bohatérka téj sztuki, w scenie 1éj aktu 2, powiła córkę, a w scenie V, tegoż aktu syna. Na końcu znajduje się pieśń pasterska.

10) *Niecnota w sidłach*. Sztuka grana d. 27 Lutego r. 1751.

11) *Sędzia od rozumu odsądzony*. Sztuka grana d. 9 Marca 1751 roku.

12) *Slepa miłość nie patrzy na koniec*. Opera grana d. 20 Listopada roku 1752.

13) *Kawalerowie wzgardzeni*. Komedya z Moliera grana r. 1752.

14) *Doktor mimo chęci*. Komedya z tegoż grana roku 1752.

15) *Szczęśliwe nieszczęście*. Opera grana r. 1752.

16) *Miłość mistrzyni doskonała*. Sztuka grana d. 15 Sierpnia roku 1752, i t. d.

Teatr w Nieświéżu trwał i późniéj; kiedy Stanisław-August odwiedzał księcia Macieja Radziwiłła, dawano na przybycie jego operę «*Agatka czyli przyjazd Pana*" napisaną na tę okoliczność przez samego księcia z muzyką jego kapelmistrza Holland'a. Kotzebue wspomina, o teatrze Hetmana Branickiego w Białym-Stoku; grywano tam sztuki francuzkie, a co większa jak autór świadczy, że wybornie, chociaż role kobiéce grane były przez panny z dworu Hetmanowéj, nieumiejące ani słowa po francuzku.

Teatr Sapiehów w Różanie trwał aż do roku 1791; liczył aktorów i baletników 60 osób. Wątpić atoli należy o doskonałości baletu; gdyż oprócz kilku cudzoziemców, reszta z włości księcia wybierani byli.

Do ostatnich lat panowania Augusta III, zdaje się należeć urywek manuskryptu, opisujący obchód imienin w dzień Ś. *Antoniego*, a dający dokładny rys teatru, jako też razem i gustu owego wieku w Litwie.

«........ W somsiedzkiéj odrynie osobliwe zrobiono teatrum: beczki i ule paliły się wokoło, że jakobyś we dnie przechadzał się tamtędy, tam za przybyciem naszym zaczęto udawać komedye, jakoby w pewném mieście, pijanicà sądził, że królem był; a tak gładko ten towarzysz pijanego udawał, że się wszyscy za boki brali, jam się też także uśmiał, bo komedya była co się zowie, i do rzeczy!........ Potém ukazała się cyfra kwie-

ciem i wstęgami przystrojona, wyszła osoba cała w bieli, z włosem utrefionym, i zaczęła oracyę, wywodząc kolligacye domu, oraz herb, gwiazdy i miesiąc do sfer niebieskich porównywając; kiedy kończąc oddaje *koperdyment* cudnie igłą wykłuty, aż tu z niezmiernem wszystkich zadowolnieniem ukazał się *Delphinus* niby wśród morza pływający, na nim za kupidyna przebrany Pan Korejwa koniuszy JW. Solinizanta, a chociaż to był wąsal sążnisty, tak jednakowo gracko udawał, że mi zazdrość Jego dworszczyzny brała; lecz kiedy wypłynąwszy na środek, wymierzył łuk na solinizanta, i prosto pod nogi wyrzucił mu cukrową strzałę, tak się rozrzewnił JW. Starosta, że mu parę sukień darował; a tuż i różnéj kondycyi ludzie zbiérać się poczęli i zaśpiewano kantatę inwencyi księdza Juniewicza kapelana Jegomościnego, w któréj powtarzano chorem:

Krzyczmy wiwat dla naszego
Antoniego! Antoniego!

«Ja nie byłem przy końcu, bo wybiegłem za bramę patrzéć, jak z moździerzy strzelano, z korémi potém przenieśliśmy się pod okna jadalnéj sali, i na tém skończył się cały dnia tego czyniony applauz.»

(*d. c. p.*)

Hermeneutica Biblica seu Ars interpretandi Scripturam s. Vulgatae Latinae accommodata, quam Adolphus Bagieński, Theologiae Magister, in Academia Ecclesiastica Romano Catholica Vilnensi, vices gerens Scripturae s. Professoris, in usum studiosae juventatis ecclesiasticae, adornavit. Impensis ipsius auctoris. Vilnae.— Typis Josephi Zawadzki. MDCCCXL. str. x. 108. 12.

Ułatwić zrozumienie Pisma ś. to zamiar Hermeneutyki; a podług tego jak księgi święte to w hebrajskiéj to w greckiéj mowie piérwotnie wydawane były, teorye sposobów wykładania obójga Zakonu zwracano już do języka Hebreów już Greków. A chociaż wpływ Rzymian na losy podległych im Chrześciańskich ludów, upowszechnił mowę ich na zachodzie, dał powód licznym tłómaczeniom Biblii na język łaciński; choć potém przekład Ś. Hieronima zwany *Vulgata*, poźniejszy od dawnéj (*Itala seu antiqua vulgata*) dokonany ze źródeł, skażony potém, poprawiony, dawnością, użyciem, powagą Papieżów, wyrokiem w końcu ostatniego powszechnego Soboru Trydentskiego (posiedz. 4) uznany za autentyczny, w powszechnym Katolickim kościele został ogniwem łączności duchownéj; metodyczny przecież wykład rad, uwag, przepisów, celem objaśnienia trudniejszych miejsc Pisma ś. stosowano zawsze do textów oryginalnych. Takiémi były Herme-

neutyki dawne i świéższe, łączone najczęściéj z Introdukcyą, niekiedy nieoddzielane od starożytności biblijnych, rzadko w oddzielny ujmowane systemat, jako Syxta Senenskiego, Jakóba Bonfreriusa, aż do najnowszych Jansensa, Jahna, Albera, Ariglera, Unterkirchera i t. d. Rzadko do szkół duchownych, wyższych nawet przybywają uczniowie w językach hebrajskim i greckim ugruntowani; ztąd po jaką taką korzyść z wykładu Pisma ś. jedni z niewymownym mozołem, drudzy sięgają napróżno. Szukanie zatém ogólniejszego pożytku natchnęło autora myślą zastosowania do przekładu Wulgaty prawideł Hermeneutyki, która już z tego względu nabiéra noty oryginalności. Usuwa to wprawdzie obszerne pole popisu dla erudycyi autora, ale go w ciaśniejszych zamykając granicach do większéj zasługi prowadzi. Dwie części składają to dzieło. *Piérwsza* o wyrozumieniu sensu Pisma ś. *de sensu inveniendo* z ośmiu rozdziałów, dwa ma szczególniéj wypracowane, jako: *de locis Parallelis* i *de analogia fidei*. *Druga* o należytym jego wyłożeniu *de Sensu rite exponendo*, z trzech rozdziałów ostatni rosprawia o komentarzach i komentatorach, z których celniejsi tylko i katoliccy wybrani. Metod traktowania praktyczny, naturalny, szkolny. Prawidła poparte przykładami, przykłady trafne, przywodzone z wyborem. Cytaty ścisłe, nigdzie próżnych, obłędnych. Język nie strzępiony kunsztownem

łączeniem klassycznych wyrazów ze szkodą myśli, ale jasny, łatwy, poprawny. Z pod całego dzieła wyziera kapłan skromny, ugruntowany w wierze, syn katolickiego Kościoła. Edycya dziełka poprawna, druk piękny, papiér tylko bury nieodpowiada ozdobie wydania.

Ufamy, iż zacny autor zawodu w pismiennictwie, w którym tak chlubnie i użytecznie raz piérwszy wystąpił, wydaniem obecnéj książeczki nie skończy. Czuje zapewne, więcéj od nas, jak na przestronném polu pracuje, a bliżéj instrukcyi młodego duchowieństwa dotykając, wié na czém mu zbywa, czémby się to, i jak zastąpić dało. Spodziewamy się też miłą nieść braciom w powołaniu naszém wiadomość o świeżém dziełku duchownéj treści, tutaj wydaném. Imie autora nie jednemu przypomni dawnego kolegę, którego przykład bodaj towarzyszy zbudował, a dzieło bodaj czytane, kapłanów ściśléj z zakonem związało. Nie wszędzie bowiem jak powiada Laktancyusz (*libr. 13. Instit. div.*) *summa providentia carere fuco voluit ea, quae divina sunt, ut omnes intelligerent, quae ipsa omnibus loquebatur*. Są pewne w Piśmie i trudności, o których i Hieronim (*com. in 6 cap. Math.*) *singuli sermones, syllabae, apices, puncta in divinis scripturis plena sunt sensibus et spirant coelestia sacramenta*, o czém silniéj ś. Jan Złotousty: *Singala scripturae verba si libris singulis mandarentur, nec sic mysteria*

quae in ipsis sunt, perlucerent. (ser. 64), wnosi ztąd Wincenty Liryneński (*Commonit. 1. cap. 2) Scripturam s. pro ipsa sui altitudine non uno eodemque sensu omnes accipiunt, sed eadem eloquia aliter atque aliter alii interpretantur, ut poene quot homines sunt, tot illic sententiae erui posse videantur.* Posiłkując się tedy prawidłami Hermeneutyki, bierzmy się do przemyślania w Zakonie, a i tak jeszcze nie uczynimy wszystkiego: *Ita enim* (powiada ś. Hier. *ep. ad Demetr.) Scripturam s. lege, ut semper memineris Dei verba illa esse, qui legem suam non scire tantum, sed etiam adimpleri jubet.*

(Ks. A. W.)

(Tejże saméj książki otrzymaliśmy recenzyą innéj ręki, któréj czytelnikom naszym udzielamy, z tą pewnością, iż rożnostronne oceenienie jednéj i tejże saméj rzeczy, dojrzalszy sąd o niéj ustali).

— Z Drukarni P. J. Zawadzkiego, wyszło témi czasy dziełko pod tytułem: *Hermeneutica Biblica, Vulgatae latinae accommodata* przez X. Adolfa Bagieńskiego zastępcy Professora Pisma Ś. w Wileńskiéj duchownéj Akademii napisane. Sam tytuł zapowiada użyteczność tego dzieła i zaleca je każdemu, kto tylko obeznany jest z potrzebami naszego duchowieństwa — Sprowadzaliśmy dotychczas z zagranicy dzieła w tym

przedmiocie wychodzące, ale z nich korzyść nie mogła być powszechną, bo pospolicie zastosowane są do języków oryginalnych Pisma Ś., których dokładną znajomością, rzadko kto między nami pochlubić się może, jakoż pospolicié czytamy Pismo ś. w przekładzie łacińskim od kościoła ś. zaaprobowanym i za autentyczny uznanym. Prawidlo więc podające sposób dochodzenia i tłumaczenia myśli Pisarzów śś. prawidła do łacińskiego przekładu Wulgaty zastosowane, oddawna już u nas są pożądane i mamy je w dziele X. A. Bagieńskiego, idzie tylko oto, czy one odpowiadają swojemu celowi. — Z uprzedzeniem znanéj mnie Autora zdolności i niezmordowanéj pracy, przystąpiłem do odczytania jego dzieła: żeby je należycie ocenić, rozróżniam wyłożone w nim prawidła i uwagi na ogólne, t. j. mogące się zastosować tak do textu oryginalnego, jak i do jakiegokolwiek przekładu; i na prawidła wyłącznie do Wulgaty zastosowane. Co się dotycze piérwszych-zawiérają one to wszystko cokolwiek najbieglejsi hermeneuci dotychczas nam podali, jak to szczególnie Ernesti, Jahn i którzy poszli za nimi Unterkircher, Horn i inni, z tą tylko różnicą, że co tamci wykładają obszernie, tu oddano krótko ale dostatecznie, sposobem łatwym do zrozumienia, w porządku wcale logicznym, tak, że nawet obcy téj nauce, po przeczytaniu tego dzieła, z łatwością obejmie wszystko, co tylko dotychczas do pojęcia myśli pisarzów śś. sztuka odkryć

mogła. Nie zbywa też na własnych Autora pomysłach, jak to w §§ 66. 67 i 68., których trafność łatwo czytelnik dostrzeże— Przykłady z Pisma ś. do objaśnienia prawideł dobrane, uzupełniają ich zrozumienie.— Może się komu zdawać będzie, że Autor prawidłem, *de analogia fidei* w rozdziale 6. porządnie rozwiniętym, za nadto krępuje tłumacza Pisma ś.; lecz naprzód jest to prawidło od kościoła ś. przepisane, a potém, zastanowiwszy się nad samowolném ksiąg świętych tłumaczeniem, z samego doświadczenia, jakie za naszych czasów szczególnie na racyonalistach mamy; możemy mu z Augustynem Ś. odpowiedzieć: *tu rationare, ego miror: tu disputa, ego credam; altitudinem video, ad profundum non pervenis.*— Nie mamy czego zazdrościć zbyt wyrafinowanym, a hebrajszczyzną, arabszczyzną i syryjszczyzną najeżonym wykładóm: przy tych tylko wątpliwych pomocach namnożyło się wykładów sobie przeciwnych, znikła jedność bozkiéj nauki, a Pismo święte straciło swoję powagę: kiedy tymczasem kościoł katolicki, czerpając naukę Chrystusa z Wulgaty i objaśniając podaniem, dochował ją w całości do naszych czasów i pewnie dochowa aż do końca świata.— Całe zastosowanie się Autora do Wulgaty, zależy na przykładach do objaśnienia prawideł z Wulgaty przywiedzionych, i na usunięciu trudności z hebraizmów czyli sposobów mówienia hebrajskich pochodzących, które w przekła-

dzie łacińskim są zostawione. Uwagi w tym drugim względzie podane w §§ 24—28. dostarczają wiele tych hebraizmów przykładów, z których lubo sam czytelnik, przy pilném porównaniu może dostrzedz różnicy, jaka między naszym a hebrajskim sposobem mówienia zachodzi; życzyćby jednak należało, ażeby sam Autor pomieścił pewne ogólne prawidła z porównania grammatycznego, wyprowadzone, podług których nieznający hebrajskiéj grammatyki czytelnik, mógłby pojąć myśl hebrajskim sposobem oddaną.— Mały ten, jak mnie się zdaje niedostatek, niezmniejsza bynajmniéj użyteczności całego dzieła, które treściwym najcelniejszych hermeneutycznych prawideł wyłożeniem, jasném ich pojęciem i oddaniem, czystością języka, niezawodnie odpowiada warunkóm dzieła w tym przedmiocie elementarnego, i może być z pożytkiem w wykładzie Pisma ś. po seminaryach używane.— Po téj piérwszéj którąśmy w druku ujrzeli, młodego Autora pracy, możemy wnosić, że równie dostatecznie, mógłby i innym do nauki Pisma ś. należącym gałęziom, jako to: Introdukcyi i Archeologii, dla pożytku naszéj uczącéj się młodzi duchownéj, nadać zastosowanie; a po jego usiłowaniu i troskliwości, jaką dotychczas w swojém powołaniu przyświeca, mamy nadzieję, że i w tym względzie potrzebóm naszym zaradzić nie zaniecha.

(X. K. B.)

WIADOMOSCI.

O pensyi roczney na każdego z Jchmośćiow PP. Konwiktorow zostaiących in Collegio Nobilium Societatis JESU.

Pensya roczna na samym początku roku ma być zapłacona od osoby iedney czerwonych złotych 55.

Zeby się zaś komu niezdawała takowa zapłata zbyteczna, i żeby każdy poznał, że Collegium w tym, iak niema, tak nieszuka swego zysku, ale szczegulnie przysługi publiczney; kładą się tu rzetelne i nieuchybne expensa, z których każdy rozsądny łatwo pomiar uczyni.

Na stoł Jchmośćiow PP. Konwiktorow, rachuiąc na obiad po 5 lub 6, a na wieczerzą po 4 lub 5 potraw; przytym na codzienne śniadanie i podwieczorek.

Na Frukta, wino, biszkokty, więcey potraw we dni uroczyste i rekracye extraordynaryine.

Na utrzymanie Profesorow, na wikt i płatę metrow do tańców i języków, na wikt i płatę pokojowych do posługi Paniętom przydanych.

Na wikt i płatę Szafarzowi, Kredencerzowi, Fortyanowi, Kucharzom, Piekarzom, Piwowarom, Woźnicom, Palaczom.

Na zapłatę Balwierzowi, Kominiarzom, Złotarzom etc.

Na naczynia kuchenne, stołowe i bieliznę,

iako to: Obrusy, serwety, waza, misy, półmiski, talerze, farfury, szkło, noże, łyszki; na naprawę i pobiałę miedzi kuchenney etc.

Na Gazety Francuskie i Polskie.

Na kapelę do rekreacyi i tańców.

Na gry różne ku rozrywce; na obrazki, metaliki, książki i inne praemia, do cnoty i nauki pobudzaiące, na drukowanie Experimentow etc.

Na opatrzenie i utrzymanie kaplicy domowey ku wygodzie Jchmośćiow PP. Kowiktorow osobliwie w zimie służącey.

Na świece, lampy po kurytarzach, inkaust, miotły.

Na drwa do kuchni, piecow, browaru, piekarni; infirmaryi.

Na stancyą i ustawiczną dachow, okien, drzwi, zamkow, kluczow, pieców, stołow, stołkow, łóżek, szaragow etc. reperacyą.

Na konserwacyą koni do wożenia drew, zboża do młyna, Paniąt na wizyty, szorow, wozow, karow. etc. etc.

PRZESTROGI

Ktoby na pokoiowym od Collegium danym przestał, więcey nadzwyczayną pensyą niezapłaci. Ktoby zaś chciał mieć iednego osobliwego dla siebie pokoiowego lub lokaia, zapłaci nad pensyą zwyczayną czerwonych złotych 5 to iest: od siebie i pokoiowego in universum czerwonych złotych 60: nadto pokoiowemu jurgielt sam zapłaci.

Ktoby chciał mieć osobnego Institutora do

kamery swoiey, zapłaci od tegoż na wikt i odzienie czerwonych złotych 30.

W wyrażoną zapłatę niewchodzi praczka, poczta, papier, kśięgi i inne osobiste potrzeby. Także Metrowie Muzyki, fektowania, rysunkow, iako też Doktor, apteka, Cyrulik do lek użyty.

Do łóżka swóy ma być pawilon lub parasonik i nakrycie stołu; także sztuciec i serwety.

Niema być potrącono, kiedy się kto miesiącem spoźni, lub prędzey wyiedzie; owszem upraszaią Jehmciow Rodzicow, lub ich mieysce zastępuiących Opiekunow, krewnych, aby takowym opóźnieniem abo wcześnym na wakacye wyiazdem wielorakiego uszczerbku w cnocie i naukach i nieporządku w zgromadzeniu przyczyną się niestawali, a prace i starania w edukacyi nieużyteczne nieczynili: aby raczey Jehmośćiow na wakacye zgoła nieodbierali, ale dopuścili im wakacye odprawować w Wilnie: czego są przyczyny wielkie i ważne.

Niemaią dozwalać Jehmość Rodzice synom swym pożyczać pieniędzy na swe imię, by też dla potrzeb sprawiedliwych, abo też na ich ręce zdawać, sprawunki im poruczać, wcześnie ich zaprawuiąc do marnotrawstwa; ale raczey aby do potrzeb wydatek pieniężny powierzali Rektorowi abo z Profesorow któremu.

Aby pensyą wyrażoną, ieśli niezupełną na początku zaraz, tedy przynaymniey oddawa-

li przez półowę, a na drugie półrocze poczynaiące się resztę niezwlekaiąc do końca roku, gdzie pospolicie wyieżdzaią niezapłaciwszy abo niedopłaciwszy. Co, gdyby dla rzetelności czyiey nastąpiło, tedy iednak dla niepunktualności długi do czasu zaciągać się muszą, abo przez niewczesne skupienie ponosić szkodę z niewygodą.

w Wilnie 3. Sierpnia
Roku Pańskiego 1771 (1).

Pod prassą w drukarni *Józefa* Zawadzkiego: Wilno i t. d. P. J. Kraszewskiego T. II. Piérwszy tom tego arcy-interesującego dzieła wyszedł niedawno z druku; obszerniejszéj o nim wiadomości czytelnikóm naszym udzielimy następnie.

---

(1) Wiadomość niniejsza nieobojętna dla dziejów wychowania majętniejszéj młodzi w kraju naszym, ogłoszona była drukiem, w swoim czasie na dwóch kartkach in 4to nienumerowanych, którą tu wiernie, co do brzmienia i saméj nawet pisowni powtarzamy. (R.)

LOT GOŁĘBICY,

JANA KAZIMIERZA DAROWSKIEGO (1).

Byką się Poeta bawi,
Po zysk kupiec morza pławi:
W Morszczyzny szyper żegluje,
Ogrodnik wina gotuje.
Dworscy tylko nowinkami,
Pieniacze żyją pozwami.

(1) *Jan Kazimiérz* Darowski urodził się w Województwie *Bełtskiém*, wstąpił do Zakonu XX. Jezuitów w *Rzymie*, uczył filozofii w *Lublinie*, kontrowersyi we *Lwowie* 1667. Na dwa lata przed śmiercią wydał tłumaczenie pieśni Ks. *Pawła* Gwaltera Jezuity Professora w Archigimnazyum *Wiedeńskiém 1665* w *Kaliszu* in 12mo nieliczbowane karty. Lot gołębicy, to jest tłumaczenie Rytmów *Pawła* Gwaltera Jezuity. — Wyjątek, który tu, jako próbkę, umieszczamy, naturalnością połączoną z melancholią oddycha.

Niech świat zbierze do gromady
Uciechy, żarty, biesiady.
Prędko się ta mgła rozwinie,
I w deszcz łez gorzkich rozpłynie.

Pod cedrowémi masztami
I pod złotémi żaglami,
Także się okręt rozbija;
Bo wszystkich na prąd śmierć wbija.
Idzie noc za dniem w przemiany,
W żalu mym nie masz odmiany;
Dzień nocy serce podaje,
To w smutku zawsze zostaje.
Lub Hesper swój cień wieczorny
Rozciąga, lub swój pozorny
Woz złoty Febus obwodzi,
We mnie żal w żalu się rodzi!

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU SIEDMNASTYM ZAWARTYCH.

Stronica.